Glejt

~~[illegible]~~

dramat ~~[illegible]~~ w 4 aktach

napisał

Maciej Szukiewicz

Zastrzegam sobie zwrot niniejszego egzemplarza

Maciej Szukiewicz

Osoby

Hrehory Łopaciński, starosta grodowy orszański
Barbara, jego żona
Halszka, ich córka.
Erazm Ciechanowiecki, krajczy litewski
Martyna
Ksiądz Floryan
Nieznajomy
Hieronim Łopaciński, biskup łucki
Kański, rękodajny Ciechanowieckiego
Serwacki, " starosty

Bibosz Wnibor Bugiel Skotnicki Budrewicz Rymsza Gottowt Zawisza Zawiszyna Podstoli Klara	szlachta sąsiednia

Mołubej, tatar zdobyczny
Paraśka
Goście, Księża, Matrony, Hajduki, Służba

Rzecz w pobliżu Orszy w 1671 roku

Akt I

Ogród

/ Barbara Łopacińska – ksiądz Floryan – pachołę służebne /

Barbara

Postaw szkatułę i biegaj do dworu
Po pannę Klarę. Wybierzem tymczasem
Klejnot pasowny do barwy i wzoru
Halszczynych sukien. A najpierw mój ojcze
Te wyłowione z głębin grochy skójcze
Spięte poszóstnie złocistym topasem
Daję na kościół. Dawnom ślubowała
Do fundowanej przez dziadów altaryi
Pobożne votum. Niechże ta łza biała

Przez nieme twory wypłakana w morzach
Zdobi Szadowskiej ołtarz Panny Maryj
I co dnia w tęczach się paląc i zorzach
Święte Jej stopy obmywa i rosi.
Wy ją zaś proście, niech Syna uprosi
O szczęsną dolę dla mej jedynaki

Ksiądz

O szczęsną dolę?

Barbara

Jakoweś majaki
Miałam tej nocy

Ksiądz

Sen mara, Bóg wiarą

Barbara

Też codnia Bogiem krzepię serce w modłach

A przedsię ojcze... Jeszcze była szara

Cała alkowa wkrąg, słowiki właśnie

Posnęły w różach i ogniste race

Schodziły z nieba a w lipach i jodłach

Pierwszy wiatr legł się. Zdrzemnęłam

i na śnie

Matka nieboszczka —

Ksiądz

Requiescat in pace.

Barbara

I niech jej świeci światłość wiekuista —

Przyszła i w głowiech mych stanęła

blada

I jak alabastr pod słońce przejrzysta
Poźrała na mię. Pytam: czy jałmużny
Abo Zdrowaśki nie pragnie? Powiada:
Wszystkiego dosyć mam u Pana Chrysta
Jednego ino za wiele. — A czego? —
Ono za wiele wiem i to mię boli
Wszytko wprzód wiedzieć. — Oh, znak to
złowróżny
Myślę i pytam: a znany-ż jest tobie
Los naszej córy? czy z pana krajczego
Złączona dolą dobrej zazna doli?
Nic mi nie rzekła ino dłonie obie
Nad flaszkę wznosząc krzyże nad nią
kładła.

Znamię cierpienia.

Ksiądz

Z takiego widziadła
Bierz starościna conajlepszy omen.
Widno ten zwiarek pochwala wam w
niebie
Dusza zbawiona. - Bo wszystko w nim
przednie:
Fortuna wielka i zacność i ... nomen.
Czasu pokoju jako i w potrzebie
W rzeczpospolitej miejsce nieposlednie
Zapewnił sobie a zaś czas teraźni.
Od gdy Korybut przybrał skroń w dyadema

Strząsa mu owoc królewskiej przyjaźni
I dzień nie minie, aby mu z Warszawy
Nie niosły listy jakowej dzierżawy
Abo przyzdoby zacnego klejnota
W nowej godności.

Barbara

Toż i pan starosta
Mówi, że wielka w imć Erazmie cnota
Iże mu żaden z rówieśnych nie sprosta
A już lepszego nadziei zgoła nie ma.
Owszem i to też ma w żywej pamięci,
Że dzięki pańskim przez niego konszen-
som
Grodowe Orszy zdano mu pieczęcie

I Łopacińscy znów powiatem trzęsą
Że co na grodzie Łopaciński powie
Musi mieć posłuch, choćby Gottowtowie
Mieli inwidii żółcią się otrawić.

Scena 2

/ wchodzą Klara i pacholę /

Klara

Pani rozkaże?

Barbara

Czy Halszka przybrana?
Nie pora będzie nad strojem się bawić,
Gdy dziewosłęby poczną trzaskać z bicza.

Klara

Właśnie ją proszę i proszę od rana

I surowego się nawet oblicza
Mego nie wstydzi. Poszła do czeladzi
Wylewać woski.

Barbara

Źle gdy w dnin zrękowin
Dziewka ciekawa przyszłych dni i nowin
Wróżek się pyta abo gusł radzi.
Weź ją do komnat i niech się obłóczy
We włoski bisior. Synu Kantakuzeny
Z Paleologów krwie choć praprawnuczej
Winien brać wszystko najprzedniejszej ceny.
Najwyborowsze. - A klejnot ten oto

Wybrałam dla niej. Tę zapinkę złotą
Weźmie do szyję a zasię we włosach
Czapla potrząskę w brylantowych rosach
I nic ponadto. – Reszta w gotowości?
Czyli kapela zasiadła już ganki,
By w progu witać zjeżdżających gości?
Miody zlać w dzbany, nie skąpić ko-
rzeni,
A koni sprzężajny niechaj mi nie pości,
Tem mniej pachołki. A gdy noc ocieni
Dwór i ogrody zapalić kaganki
I beczki z dzięgdziem. Niechaj łuny
sadów
Zażegną chmury rubinową zorzą

I bijąc w okna zawistnych sąsiadów
Wkrąg białoruskie poucza półpanki,
Kto w tym powiecie panem i wielmożą.

Głos Halszki

Mamo, ach mamo!

Klara

To głos starościanki.

Scena 3

/Halszka wbiega z płaczem/

Halszka

Mamusiu ratuj.

Barbara

Co się stało dziecko

Halszka

On ciebie jednej jeszcze czasem słucha,
Zlituj się mamo. Serce jej pod kiecką
Zamiera z bólu -- Jakowaś starucha
Podarta cała na ścierniach i piasku -
I taka stara u siodła na pasku
Wlecz! - mamo, mamo - -

<u>Barbara</u>

Jeśli to Mołubej
Wywiódł co znowu nie minie go kara
Jak Bóg na niebie.

<u>Ksiądz</u>

Swawoli tak grubej
Trudno przypuścić nawet u tatara.

Lecz tam co znowu, czy kogo poszczwali?

/poglądają w ogród, skąd dolatują, zmieszane głosy służby/

Barbara

Widno poszczwali.

Klara

Wydepcą mi grzędy!

No, całe szczęście, że wpadli na parkan.

Skrzypnął lecz strzymał.

Ksiądz

O, znów gonią dalej.

Lecz psów nie słychać.

Barbara

Zawracają tędy —

W Trójcy Jedyny – ktoś wzięty na arkan!
Sam tu Mołubej!

Scena 4

/wbiegają Mołubej z Martyną na arkanie, za niemi służba/

1 Parobek

Wściekł się pies pogański!

2 Parobek

Puść ją maszkaro!

Ksiądz

Trzymajcie mu ręce.

Barbara

Wara Mołubej. Ulżyjcie jej ręce
Trza zluźnić pętli. Odstąp!

Mołubej

Rozkaz pański

Żywa - umarła dostawić do dworu,
A jeśli piśnie choć słówko - dać chłosty.
No, jej się w drodze chciało rozhoworu —
Wielki pan arkan! - A tu list starosty.

Barbara

List pod pieczęcią? - co to wszystko
znaczy - -
/czyta/

Halszka

Pomóż mi ojcze, kolana jej gną się —

Ksiądz

Twardy zaprawdę ten żywot prostaczy,
Że jeszcze nie zgasł. Cała w krwi i rosie
A przecie dycha. Aż w ciało zagrzęzły

Splątanej chusty zadzierzgnięte węzły.
Dziw, że nie zdusza

Barbara

/skończywszy czytać/ Cóż, żyje?

Ksiądz

/odsłoniwszy chusty/ Martyna!

Barbara

Znacie ją ojcze?

Ksiądz

Znam wszystkich w parafii.

Barbara

Czytajcie proszę.

Halszka

Jaka ona sina

I zimna, Boże!

Barbara

Zgadnij kto potrafi
Co się w tem święci. /głośno/ Wy precz do swych robót!
/do Klary/ Pisze starosta, że nie rychło z Orszy
Wróci dla sprawy, której pan Sołłobut
Choć viceregens rozwikłać nie zdoła.
Mogłaby ona paść na dzionek sporszy
Lecz trudna rada skoro tak być musi.
Oto i wszystko.

Halszka

Odemknęła oczy
I znów zawarła.

Klara

Toć ona się dusi!

Ksiądz

Pewnie grzech jaki sumienie jej tłoczy
I dusza łaknie kapłańskiej pociechy.
Odstąpcie proszę.

Halszka

Lecz przecie żyć będzie?

Ksiądz

Jeżeli w niebie odpuszczą jej grzechy
To będzie żyła.

Martyna

Sokole..., jam matka (omdlewa)

Barbara

Co ona mówi?

Ksiądz

W gorączki obłędzie
Od rzeczy prawi. - In sancto nomine...

Barbara

Pójdźcie. Bóg teraz będzie jej za świadka
I zważy każdą zasługę czy winę.
(odchodzą kilka kroków - Barbara wraca do księdza)
Jeżeli wiecie ojcze mówcie szczerze
Co się w tem kryje?

Ksiądz

Nie zgaduję wcale.

Barbara

A i pan mąż nam poskąpił w papierze

Wszelakich punktów. /czyta/ „Zbawię w trybunale

„Aż do wieczora. Dopilnować ściśle,
„By nie mówiła z czeladzią. Gdy trzeba
„Wrzucić do loszku – chora na umyśle
„Abo zbrodniarka – Tyle wiedz, że na tem
„Moja i nasza cześć przed całym światem” –

Boję się czegoś –

Ksiądz

Ufajmy w moc nieba

/Barbara oddala się/

Scena 5

Ksiądz

Skąd się tu wzięłaś, mów na rany Chrysta!
Wciąż ten pot zimny, usta całe w pianie. –
Co wleję kroplę to znów ją wychlusta. –
Ocknij Martyno, opanuj te mdłości,
To ja, ksiądz Floryan.

Martyna

(przytomniejąc) O Boże, oh Boże –

Ksiądz

Przemów nareszcie.

Martyna

Ach księże plebanie
Gorze mnie nędznej, mnie i jemu gorze.

Ksiądz

Przebóg, co mówisz?.. czyżby – –

Martyna

Już się stało

Stało się ojcze. Nawet lichej suce
Wolno szczenięta swe lizać!.. Myślałam
Zapomnieć serce skoro go porzucę
W złotą kołyskę, – dałam go nieboszczy
Wzamian za trupka żywy płód swój · dałam,
Za trupka ojcze!... Zrazu mi się zdało,
Że się już serce o niego nie troszczy,
Bo gdy mą pierś ssał czułam go tak moim
Tak całkiem moim jak krew abo kości

Ksiądz

Tyle lat wytrwać!...

Martyna

Wręku Boga stoim,
Może On chciał tak... Wszystkie też gorzkości
Biorę za świadka, ja nie wiem, ja nie wiem
Jak się to stało. O szarym dosiwitku
Wstałam do żaren, schylona nad mlewiem
Myślałam o nim. Nie żebym mu zbytku
Miała zawidzieć... przysięgam się Bogu
Chocia mnie nieraz potrącą parobcy
Dobrze mi było na zgrzebnym barłogu
Byle u niego i przy nim... Mówiono,

Że się gdzieś ściemni... I znowu ktoś obcy
Bliższym mu będzie... Od żałości łono
Skróś mi się darło a w krwawej męczarnie
Głos jakiś szeptał: wyznaj mu w pokorze
Upadnij do nóg, on syn, on przygarnie...

Ksiądz

Byłże kto przy tem?

Martyna

Miał gości we dworze
Alem go zeszła w komnacie samego.
A on!... brytanom kazał zdjąć kagańce
I puścić na mnie a gdy psy przybiegą
Do nóg się łasić starej pańskiej mańce
Wtedy... Patrz ojcze, jednym czarnym

siwcem

Wyrwałam się im, jedną płachtą krwawą
Gnałam przez pola a potem gościńcem
Prosto do grodu, do Orszy, po prawo,
Po zemstę.

/ słychać fanfarę trąb /

Ksiądz

Zemstę nad synem? - szalona!
I to dziś właśnie i przed całym grodem.
Jakaż ucieczka, jakaż mu obrona?
Lepiej ci było zamrzeć razem z płodem
Niżli go rodzić na żywot w bezcześci..
Wiesz ty, gdzie jesteś? wiesz kto tam za stołem

Słuchał na grodzie strasznej twojej wieści
I grom wiszący musiał mieć nad czołem
I wstydu siną krwią nabiegłe karki?
Pan Łopaciński! Jakże on zateści
Dziś twemu dziecku, synowi nędzarki,
On pan Szadowa! Sam król pisał listy
I dziewosłębił i prosił w tym względzie
Jakoż mu teraz ku hańbie wieczystej
Swą jedynakę oddawać przybłędzie,
Znajdzie z pod płota? – –

Martyna

Boże, Boże, Boże.

Kiedyż ta męka skończy się nareszcie!
Niech będzie waszym, gdym jego nie

warta

Niech będzie waszym, gdy moim nie może,
Tylko mi o nim tej myśli nie bierzcie –
Ach, cóż wam szkodzi myśl we mnie

zamknięta

Tajemna, głucha, ślepa, nieprzeparta
Myśl, że on ze mnie i z mojego łona,
Że on jest ze mną jedno z krwi i z duszy
A tego wycia we mnie nie zagłuszy
Nic krom śmierci – – –!

Ksiądz

Stańmy się, nieszczęsna,
Ktoś tu się zbliża, – pójdźmy stąd co
żywiej:

/przemocą, wyprowadza ją w ogród w prawo - w głę-
Mołubej zdążą za niemi w tropy/

Scena 7

/z lewej wchodzą Bibosz i Wścibosz/

Bibosz

Dalipan bracie, ta przednia woń mięsna
Aż tu mnie ściga

Wścibosz

Iza mną się wlecze.
Mógłbym pójść w zakład, że tam skop
się piecze.

Bibosz

Skop - tam do licha! - i może przy
piwie

Myślisz go sobie? Toć sam dym z komina
Gęsty, właściwy jeno starym dębom
Inaczej wróżył. Będzie tu w bród wina
I smacznych potraw – dwór to cała gęba

Wściibosz

A kości wziąłeś? – przy takowym feście
Zwykły mieć kieski czerwone bebechy.
Przydałoby się choćby sto, choć dwieście – –

Bibosz

Jwści że wziąłem – Gdzież wy, moje grzechy.
Za skórę wlazły?

Wściibosz

Toć trzymasz je w dłoni.

Bibosz

He, he, to nie te, - te są dla zaczepki,
Padają jak je fortuna nakłoni
A w tamtych drugich asołowiem łepki
Wżdy na dół pada a sechsem do góry;
Zje djabła, kto w nich dojrzy tej natury.
A otóż mam je i aby nie wyjść mylki
Probare debet, - ot stół.

Wścibosz

I ze dzbanem.

Dawno już nam się należą posiłki -
Żeby tak jeszcze kołacza z szafranem!

Bibosz

Powoli bracie, - paktem naszym głównym -
Jednaka miarka, zawsze równy z równym.

Teraz ja łyknę. – Ej będą tu gody.
Przedziwnej bracie ten lipiec wody.
Jak mi Bóg miły za jeden kieliszek
Oddałbym równie starych sto złotyszek.

Wścibosz

Teraz ja zasię. Ostaw-że choć krzynę.
Słyszysz do dyaska! Aż gębie niemiło
Po próżni mlaskać.

Bibosz

Tedy łykaj ślinę.

Wścibosz

Oddajże proszę.

Bibosz

Chyba weźmiesz siłą.

Wścibosz

Psst, ktoś nadchodzi.

Bibosz

A niechże on szczęśnie.

Scena 8

/wchodzi rękodajny Serwacki/

Serwacki

Witam. Wybaczyć zechcą ich miłoście,
Że nikt u progu nie przyjął pocześnie.
Ważne powody kazały staroście
Zbawić na grodzie

Wścibosz

Tak, tak, wiem coś o tem.

Serwacki

Raczcie więc przyjąć panowie łaskawie
Korną submissyą pani starościny.

Bibosz

Pięknie dziękujem. Chcielim zjechać
prawie
Na same gody lecz podjezdki lotem....
To jest bachmaty nasze, tatarzyny,
Wiesz waszmość, co to jedwabiem pęciny
Z nich omiatają grzbiet choć biegną kłu-
sem

/słychać fanfarę trąb/

Serwacki

Pilniem ich szukał, żeby porozdzielać
Syte obroki lecz...

Bibosz

Dzięki waszmości

Tu gdzieś w pobliżu za jakimś lamusem
Własną my przy nich ostawili czeladź.
Bo to kulbaki i rzędy cudności,
Całe w achatach i sadzone złotem,
W takowej ciżbie szukać, patrzać potem
Rozumiesz waszmość? – –

Serwacki

Choć u nas zwyczajnie
Gościnny zaprzęg na pańską wieść
stajnię
Lecz jako wola: O, znów grzmią kapelę
Przy wjezdnej bramie. Choć rwać się na poły

Muszę do gości

/ wchodzą Skotnicki i Bugiel /

Bibosz

Zbytnie ceregiele

Chętnie podzielim z wami te mozoły

/ do Wściborza / Niech mnie grom trzaśnie,

jeżeli wiem kto to.

Scena 9

Serwacki

Pokornie witam.

Bugiel

A, mości Serwacki,

Jakże tam? lata jak widzę nie gniotą

Wżdy jeszcze krzepki i nad podziw chwacki

Serwacki

Dziękować Bogu....

Bibosz

I dobrodziej widzę

Młodzieńczyk wcale.

Bugiel

Młodzieńczyk mospanie?

Bibosz

Chciałem powiedzieć, że z młodością w lidze

Oraz ze zdrowiem.

Bugiel

Dzięki za zwitanie

Jeno nie pomnę....

Bibosz

Rok temu już będzie
Podczas sejmiku w Witebsku
(słychać fanfarę trąb – Serwacki odchodzi)

Skotnicki

Waść właśnie
Kiedy czytano królewskie orędzie
Krzyknął: niech głośniej, iga bo sejmik zaśnie!
Było to śmiechu –

Bugiel

Przypominam sobie!
Dajże się waszmość choć późno uściskać
Za tę dystrakcyą zbawczą w onej dobie,
Bo też nam chcieli kalctę wyiskać

Nadto sromotnie i na co? - na kwartę!

Bibosz

Ot, co tam o tem, - wspomnienia nie wart

Skotnicki

Panowie widzę jak i my przed czasem.

Wścibosz

Zdawało nam się cienistym jadąc lasem

Że wieczór bliski. Nim się wszyscy zjadą

Pozwólcie dalej, - napatrzym się sadom

Bo jest co widzieć. Proszę, proszę przodem

Bugiel

Miło w skwar taki nacieszyć się chłodem

Prowadź-że waszmość skoroś tu jak w domu

/wychodzą w ogród w głębi; z prawej wchodzą ksiądz

/Floryan i Mołubej/

Scena 10

Ksiądz

O tem gdzie ona ni słówka nikomu.
Klucz będzie u mnie, ja sam nad nią pieczę
Mam od tej chwili i sam ją staroście
Zdam, gdy zażąda.

/Mołubej odchodzi – ksiądz siada pod drzewem/

Ot, życie człowiecze
Obrzydłe chucie, grzeszne ułomności –
Pod pieczęciami świętych sakramentów
Tyle lat łos ich spoczywał przezpiecznie,
Tylem lat czuwał, by nigdy tych mętów

Nikt nie poruszył, aż tu dziś koniecznie –
Możem ja zgrzeszył i za moje winy
Pańska ich ręka ściga. – /klęka/ Panie Boże
Rzekłeś: za ojców odpowiedzą syny,
Rzekłeś: nikt pomsty mojej ujść nie
może,

Aleś Ty, Panie, jest dobroć wieczysta
I litość sama i dłoń Twoja trzyma
Zrąb tego świata: Zlituj się, przez
Chrysta

Mea, mea culpa, mea maxima –
/bije się w piersi i zaczyna modlić – w głębi
wchodzą Ciechanowiecki i Halszka/

Scena II

Miechanowiecki

Niczem malwarya ten wstyd co na lica
Wybiegł i ogniem rumianym podsyca
Jako głąb jezior modre twoje oczy - /całuje ją/

Halszka

Panie Erazmie, bo jeszcze kto zoczy
I serc pochopność zgani w nas nadmierna,
Na śmierć i życie będziesz mnie miał wierną,
Lecz choć to słodziej niżeli miód poi
Pofolguj jeszcze - wszak będziem wnet swoi,
Swoi na zawsze,

Liechanowiecki

Wiem ja, wiem-ci o tem
Lecz jak z przednówka na święta Zofiją,
Gdy złotym pyłem kłosy się okryją,
Choć nie nasyci się człek onem złotem
Przecie nowego już złakniony chleba
Osmyka usty ciężkie kwiatem kiście -
Nie broń-że ty mi dzisiaj tego nieba,
Bo tak dalekie zda się jego przyjście,
Gdy patrzę na cię i na twoje skore
Do pieszczot usta, że skroś ogniem gorę
I już nieledwo od zmysłów odchodzę.

Halszka

Jakoż mi tobie oprzeć się niebodze - -

/ całują się; ksiądz Floryan spostrzegłszy ich przed chwilą podnosi się z kolan i stając za niemi trzyma nad ich głowami błogosławiące dłonie/

Liechanowiecki

Jeszcze i jeszcze i zasię od nowa
I już przez życie całe i po wieki! –

Halszka

Ksiądz Floryan przy nas!

Liechanowiecki

/ całując księdza w ramię / Milczenie zachowa
I jeszcze niebios przychyli opieki
Wprzódziej, nim pośród biesiadnych wiwatów

Przyrzekną mi cię za instancyą swatów.

Ksiądz

Kiedy dwa kwiaty upojone wonią
Wiosennem słońcu głowy na się skłonią
Zły ten ogrodnik, który je rozdziela.
Nie smutków jeno ale i wesela
Panem Bóg w niebie. Kochajcie się dzieci,
Bo to dopiero uświęci wasz związek
Oby szczęśliwy –– Żarliwie błagałem
Dziś Boga o to ––

Ciechanowiecki

Mój ojcze skąd łzy te?
Jesteśmy szczęśni.

Ksiądz

Nic to, nic to dziatki ..

Halszka

Widno się ojciec zgryzł konfesyonałem
Na śmierć gotując tę starą kobietę.

Ciechanowiecki

Któż wam zachorzał?

Ksiądz

Pójdź Halszko do matki
Musim pomówić tu ze sobą sami.

Halszka

Sami? Dlaczego beze mnie, mój ojcze?
Co to ma znaczyć ...? Dzień zrękowin
Łzami
Zaczął się dla mnie .. Pani matka blada

Zaciska wargi jakoby zabójcze
W liście starosty wyczytała słowa,
A zaś pan ojciec na sądach zasiada
Miasto u progą witać gości mile.
Ale odchodzę posłuszna — —

Scena 12

Miechanowiecki

W czem sprawa?

Ksiądz

Racz panie krajczy posłuchać mnie
chwilę. /siadają/
Jesteś dziś w szczęściu, przy wielkiej
fortunie,
Może w przyszłości czeka cię buława,

O której dla cię marzył ojciec w trumie,
A może insze, znaczniejsze zaszczyty.
Lecz gdyby nagle i cześć twa i mienie,
Wszystko, czem człowiek za życia nie syty

Liechanowiecki

Co znaczy ojcze to długie kluczenie?

Ksiądz

Gdyby więc synu —

Liechanowiecki

Do rzeczy mój księże!
Co mnie ma potkać i kto mnie dosięże
Gdy z jednej czary ze mną król jegomość
Pijał i w polu jedno dzielił łoże.

Ksiądz

Wiem ci ja o tem lecz i to znikomość
Jeśli inaczej zechcą sądy boże.

Ciechanowiecki

Czemu ksiądz pleban dziś nade mną kraka
Jak na egzekwiach? Jabym się nie przelakł
Choćby głos wyszedł z jarzącego krzaka
Przy gromów biciu. Mienie me nie szeląg
A cześć nie paździerz, by z wiatru powiewem
Precz uleciała.

Ksiądz

Jednak dziś nad ranem —.

Ciechanowiecki

Cóż dziś nad ranem...? A ksiądz skąd wiesz
o tem?

Ksiądz

Słyszałem...

Ciechanowiecki

Słyszał? - czyliżby ta jędza,
Co z łaski mojej nie zczezła pod płotem,
Jakto ksiądz słyszał? więc była u księdza
I księdzu jéj bajdom nakłonić ucha
I mógł przez chwilę myśleć, że nie
kłamie?
Ksiądz się zawachał? - Wimię Syna,
Ducha
Ksiądz się zawachał? ksiądz, co z dziecka

żna mię,
Coś w dłoń mej matki zatykał gromnicę,
Ostatni szept jej zlecał w modłach Bogu?..
Toć jeszcze żyją świadkowie połogu
Nieboszczki matki, a toć rok po roku
Na ludzkiem tutaj chowałem się oku!
A krew, co we mnie jako ogień płuszcze
Carów bizanckich krew, Paleologów, —
I to nie wszystko przy zwidzeniach
starki?!
Ona to robi z poduszczenia wrogów!
Lecz Bogiem klnę się, tej im nie prze-
puszczę
Niecnej kalumnii, krwawe im jarmar-
ki

Sprawię zajazdem! Że jakiś podsędek
Za żonę sobie wziął Ciechanowiecką
Równie gołotam jak on i odartam
A ja że łanów kmiecych tysiąc wartam
Szczęść mam wszędy u ludzi, to za to
Dobiera teraz palestranckich wędek
I robi ze mnie podstawione dziecko. –

Ksiądz

Ach. panie krajczy –

Ciechanowiecki

Gardło moje daję,
Że w tem Zawiszów ręka!

Ksiądz

Skądby znowu –

Ciechanowiecki

Palestrant tylko zmyśli takie baje,
Tylko palestrant łakomy obłowu!
I za co? pytam. Za to, że do zgody
Pierwszym się skłonił, że niepomny swarów
Jak powinnegom zaprosił na gody
I jeszcze posłał pół sfory ogarów,
I oni mi tu będą dziś pod nosem
W żałobę stroić twarz nad moim losem!
Lecz na to wszystko jest sąd i sądzmaca
Kto dół pode mną kopie i podwraca.

/słychać fanfarę trąb/

Ksiądz

Sąd też roztrzygnie.

Liechanowiecki

Sąd? gdzie plebanie.
A gdzież ten powód, co contra nie
stanie?

Ksiądz

Jest instygator już. Słuchaj, bo goście
Nadchodzą nowi. Mówięć, byś znał
wprzódzi
Jako się chować. Po okrutnej chłoście
Boś nie miał Boga w sercu dla staruchy
Na gród, pobiegła skarżyć się staroście

Liechanowiecki

Na gród? staroście?!?

Ksiądz

Na językach ludzi

Już cała sprawa. Cssst, hamuj się w gniewie

/wchodzą z lewej Zawisza, Zawiszyna, Budrewicz Rymsza/

Scena 13

Zawisza

/do żony/ Przemów ty pierwsza

Liechanowiecki

Witajcie .. panowie —

Rymsza Budrewicz

Witaj wybrańcze

Zawiszyna

Nie jest to akt skruchy

Boć zaproszeni przychodzim tu bracie.

Co było - przeszło. Serce o tem nie wie.
Żal ostał doma. Nigdy Zawiszowie
W gościnę jadąc nie brali go z sobą.

Ciechanowiecki

A jednak pierwsi go wypominacie —
Lecz dajmy pokój skargom i żałobom.
Bądźmy weseli. Ja-bo w dziewosłęby
Zjechałem tutaj, pan podsędzi zasię,
Bo - -

Zawisza

Bo mospanie?

Ciechanowiecki

- - Upilnuję gęby
Skoroście gościmi - Komu miłem zda się

Proszę w sad ze mną.

/z wyszukaną grzecznością podaje ramię Zawiszy - nie: wszyscy - ksiądz oddalił się już poprzednio - wychodzą w głąb w prawo prócz Zawiszy/

Scena 14

Zawisza

Gdybym go mógł w ślepia
Tą głownią trzasnąć! z francuskiej laleczki
Drzazgi-by poszły. Jak mąż nas się czepia,
Jakoby z nami nowej szukał sprzeczki.
Po dyabła mi tu było chodzić w gości,
Znajdziem się jeszcze!

Scena 15

Gottowt

/ wchodząc z lewej / I któż się tak sędzi
Nie nadał dzisia?

Zawisza

Et, co tam waszmości
Na czyją skórę prawa dłoń mię swędzi.

Gottowt

Że nic to pewna, - lecz po ręki sparźnie
Łacno odgadnąć. Hej mości Zawiszo!
Skoro się dowiesz, co dziś o Erazmie
Było na grodzie, wnet się ukołyszą
Cholery serca.

Zawisza

A cóż tam być mogło?

Gottowt

Wpierw zejdźmy w krzaki. Pan starosta
słowem
I prośba wszystkich związał nas do czasu
Jednak waszmości o tem i o owem
Rzekłbym na ucho.

Zawisza

A mówże waść zatem /wchodzą w gąszcz/

Scena 16

Serwacki

/wchodząc z lewej/ Teraz ich wszystkich
szukaj po ogrodzie – –
Mości panowie! już widno zza lasu
Pańskie pojazdy. Pani starościna – –
A oni kędyż? nigdzie żywej duszy

Wszakżem ich widział tu, gdzie ta leszczyna

Scena 17

/Wchodzą Lechanowiecki, Zawiszyna, Rymsza, Budrewicz, Skotnicki, Bugiel, Bibosz, Wścibosz/

Lechanowiecki

Już chłodna rosa przez liście drzew prószy
Pora do izby.

Zawiszyna

Nie dziw, że wam śpieszno.
Bierzecie pannę piękną i uciesznà
Ozdobną w cnoty i znacznego rodu

Lechanowiecki

Dziewka jak róża.

Bugiel

W takiej róży ino
Co raz słodszego dobierać się miodu.

Bibosz

Hej, żwawiej one patoki popłyną
Gdy ku tej róży jakoby ku hubie
Twarde krzesiwko przykładał a krzesał.
Choć Teb mi z siwiat a jak przycholubię,"

Skotnicki

Ćwik z was lecz w gębie.

Bibosz

Gruby drwal was ciesał,
Wiet że przymowa. Ostałbyś rogalcu
Ino mię pozwij do siebie ku stołu
/podczas powyższego Serwacki rozmawiał na ucho

z Liechanowieckim/

Liechanowiecki

Podlasem? - Hejże panowie, pośpieszcie.
Starosta zjeżdża. Pójdziemy pospołu
Wy gospodarza witać a ja teścię.
Żwawo panowie.

/wychodzą - Gottowt i Zawisza wysuwają się z gęstwiny/

Scena 18

Gottowt

Prawdę przysięgła udowadnić świadkiem
Stary Hawryło trumienkę ukradkiem
Nosił na cmentarz i do święty ziemi
Złożył, by legła z Liechanowieckiemi.
Na spasę duszy klęła się przed sądem.

Zawisza

A toć Hawryło żyw.

Gottowt

Żyw jest i krzepki.

Zawisza

Ho, panie krajczy! Jednym losu zrządem
Odpłacić wszystkie krzywdy i zaczepki,
Suto wywdzięczę ponowe i złości. –
Lecz teraz chodźmy zniknąć w tłumie
gości.

/ wychodzą w lewo /

/ po chwili ukazuje się w głębi ksiądz Floryan; z brewiarzem w ręku przechodzi kilkakroć tam i z powrotem, potem żegna się, całuje brewiarz i odchodzi w lewo; po chwili

z głębi ogrodu z prawej wchodzi Łopaciński /

Scena 19

Łopaciński

Szczęściem sad pusty, wszyscy już we dworze

Jakby to sprawić? — —

/ rozgląda się; widać w szadzie migotanie światła; w głębi ukazuje się Mołubej z pękiem zapalonego łuczywa na ściedzi /

Hola-hej; Mołubej!

Psst! zatknij żagiew i biegaj do domu

A gdzie Martyna?

Mołubej

Pod kluczem w komorze

Łopaciński

To dobrze teraz słuchaj: wiesz gdzie grabarz
Stary Hawryło mieszka. Pokryjómu
Pójdziesz do niego i tak go zagabasz
By się tu stawił. Chcę go mieć pod ręką.

Molubej

Ja rab, ja zdziałam.

Łopaciński

Czekaj: wpierw do dworu
Idź, chcę sam na sam mówić tuż z pa-
nienką
Proś aby przyszła /~~Molubej odchodzi~~/ Jeszcze
czas od zguby
Ratować dziecko. Jużci przyszłoby mi
Zwrócić starostwo i znów siąść na grzędzie

Ostałaby mi wprawdzie godność posła,
Lecz z niej nie użyć i już raz na zawsze
Droga do króla chwastem by zarosła —
A co list przyjdzie to słowa łaskawsze —
Boże! z urzędy ważę zaszczytnymi
Szczęście mej córy! Jak Bóg chce tak będzie.
Niech jeno zbadam

(Wbiega Halszka w białym kostiumowym stroju)

Scena 20

Halszka

Tatuś!

(tuli się do jego piersi)

Łopaciński

Cicho, cicho, —

Jakaś ty piękna, jaka biała czysta
Jak po miesiączku topola srebrzysta
Z liców podobna lilii kielichom
A raj z brylantów do gwiazdek na niebie.
Jakaś ty piękna -. Posłuchaj mnie dziecię,
W całem mem życiu nic tak jako ciebie
Nie miłowałem i na całym świecie
Jedynaś moja.

Halszka

Jako żar twe czoło -
Co tobie ojcze? ja się ciebie boję.

Łopaciński

Nie drżyj dziecino, spojrz na mnie wesoło.
Chciałbym przez oczy zbadać serce twoje

I twoje myśli... Widzisz, gdybym oto
Ten kwiat ci z piersi odjął, z szyi złoto –
Źle mówię... Nie ja, jeno gdybyś sama
Te szaty z siebie zwlokła ...i te wieńce...
Na cierpką starość taki sam zostanę,
I ja i matka... Toć jeszcze pierścieńce
Nie zamienione... Gdyby więc...

Halszka

/~~wybuchając płaczem~~/ Oh Boże!

Łopaciński

Łożem to zrobił! – Halszko, Halszko moja
Dziecko kochane... jak trzcina u zdroja
Gnie mi się w ręku... Halszko moje dziecię
Ja nic nie żądam, ja nic nie mówiłem –

Słysz, ja myślałem, że tylko on chce cię
A ty z łuszczistwa — Ślepy, ślepy byłem
Ochłoń dziecino. Patrz, światła po sadzie,
Już nas postrzegli — —

/wchodzą Barbara, Liechanowiecki - goście: mężczyźni i kobiety/

Scena 21

Barbara

Tyżeś to Strzchory?
Cóż to ma znaczyć?

Łopaciński

Dziewka mi zasłabła
I snadno — przyjdzie nam — ten fest — odłożyć
Bowiem — /wpatruje się w Liechanowieckiego/

Barbara

Hrehory!

Łopaciński

Chyba .. tam do licha!
No, panie krajczy - może przecie ożyć
Zechce w twem ręku to nędne niebożątko

Liechanowiecki

Oh, panie ojcze /upada mu do nóg/

Łopaciński

Teraz pod dach proszę!

Koniec I aktu

34)

Akt II.

/Wielka sala. Wlewo dwoje drzwi, wgłębi jedne, w prawo dwoje. Uczta/

Scena 1.

Podstoli

Panie starosto, Bóg płać za gościnę!
Całem wam życiem tego nie odwdzięczę,
Lecz puść już do dom. Pachołki waścinę
Koła mi zosi, z kół zdjęli obręcze,
Że choć per pedes abire jak chamu.

Łopaciński

No patrzaj waszmość, takie to dziś czasy,
Subordynacyj żadnej mości panie.
Jam im nakazał sobolego błamu

I złoty kubek wrzucić do kolasy.
A ci chcą pojazd przedziałać na sanie.
Lecz może najdziem na to jaką radę —
Mości Serwacki! na ciebie to kładę.
Niech podstolego zajedzie kolaska.

/Serwacki wychodzi/

Podstoli

Skoro już taka potyka mię łaska
O stokroć większą tentuję i proszę.
Przyjmij tę klingę. Foremna do ręki,
Biła już szwedy i kozackie kosze
I cztery na niej pękły damascenki
W dyament się wciąwszy.

Łopaciński

Dziękuję i biorę.
A jakom przyrzekł, pod jesienną porę
Chętnie wam do chrztu przytrzymam z
kominszym.

Serwacki

/wraca/ Już zajechali

Łopaciński

Bodajby ich kaci,
A toż im spieszno.

Podstoli

Ledwo że wyruszym
Jutrzenka błyśnie na wschodniej połaci
I dzień się zrobi. Ostańcież mi z Bogiem

Łopaciński

Sam was wywiodę

Podstoli

Spuśćcie to na sługi

Przestanę na tem.

Łopaciński

Nawet i za progiem

Waść moim gościem zawżdy sercu drogim.

/wychodzą/

Bugiel

/w głębi przy stole/ Znowu skrewiło i to po raz drugi.

Skołnicki

Jeszcze mam konia a choćby puślicę

Przyszło mi dzisiaj przegrać do waszmości,

Tedy grać będę! - Przegram? - mam pszenicę,

Co na pniu stoi. Rzucam ją na kości.

Bibosz

Zgoda...

Bugiel

Ej, stracisz!

Skotnicki

/rzuciwszy kości/ Stracić przy dziewięci?

Bibosz

Tedy obaczym. — Jeden seks już leży,
A skoro owszem drugiego przyrzucę...

Kilku

Znów wygrał, patrzcie!

Skotnicki

Co? jak?

Bibosz

Waść nie wierzy?

Skotnicki

Tfy, dziw mnie zbiera, trzeci raz dwanaście

Bibosz

Trafunek ślepy.

Skotnicki

Mówię: dziw mnie chyta
Jako te kostki łaskawe na waście,
Jakoby miały rozum utajony.

Bibosz

Coś waść powiedział ?!!

Skotnicki

(chwyta dzban i tłucze na Biboszu)

Co? ot co i kwita!

Bibosz

Ha, do stu gromów! /porywa się na Skotnickiego/

Kilku

Panowie, gościna!

Skotnicki

Na pół rozpłatam!

Bibosz

Ja zasię na ćwierci!

Rymsza

Bratenki moje - małoż tutaj wina,
By krew rozlewać i gadać o śmierci?

Bugiel

/śpiewa/ Poszła panna po wodę

Potkała wojewodę

Chór

Przyszedł pan
Rozbił dzban
Hu-da, hu-da rozbił dzban

Pijany

(do Bibosza) Zuch i pan
Rozbił dzban
Pęknął czerep, jęknął łeb

(śmiechy i wrzawa)

Bibosz

(przyskakując doń) Nauczę waści - pójdź - no na majdanek

Pijany

Nie stanęć - myślisz?

Sasiad

Ja drugi

Sasiad

Ja trzeci

Bibosz

/siedząc się/ Nim za wieś wyjdziem
będzie biały ranek

Ostatni jaki waszmości zaświeci.

Liechanowiecki

Panowie, wstydu nie róbcie staroście

Pijany

Ja się chce rabać.

Ksiądz

/do Bibosza/ Waść trzeźwy, miej względy.

Bibosz

Cześć nade wszystko – ani mię nie proście.
Kto druh pójdź świadczyć

/Skotnicki, Bibosz, Gottowt, i kilku ze szlachty wychodzą

Bugiel

/wyprowadzając pijanego/ Nie tędy, nie tędy.

/wychodząc mijają się w progu z Łopacińskim/

Łopaciński

Jeśli tak wszyscy pójdziecie do studni
Dymiące chłodzić łby, jak mi Bóg miły
Zbyt mi się wcześnie cały dwór wyludni.
Wracajcież rychło. – Hej mości panowie
Nie jedno jeszcze nie wypite zdrowie.

Rymsza

Nie jestem mowny, jednakże... aliści —
Pozwolę sobie... Kochane bratenki
Nawet anglety w niebie nie tak czyści
Jako jest serce nadobnej panienki,
Która... dla której... która dziś pierścieniem
Zatem: niech żyje z miłym oblubieńcem!

/trącają się wszyscy pucharami: Liechanowiecki
/obchodzi i dziękuje/

Liechanowiecki

Dzięki za siebie i za starościankę.

Łopaciński

/do Mołubyja/ Bacz by Ławryło nie wymknął
się z spichrza

I bez łopaty gotów mi pod ściankę
Nura dać w pole, bo to ćwik z powichrza!
Ale nie wodzić i mnie na derkacze.
Skoro zamieniał — przygotuj latarki
Powróz i kłaki. Jako bóbr wypłacze
Laluśka prawdę, gdy powacha siarki.
No, cóż panowie, brak łożby napitku!? Mołuby odchodzi

1 szlachcic

Już nam tu w was trzecie pieją kury.
Zaznalim waszej gościny aż k'zbytku
Czas już do domu.

Łopaciński

Tedy strzemiennego.
Hola, słyszycie, a rusz-że się, który

Strzemienny kielich wynieście na ganek

2 szlachcic

Jakto? już? - patrzcie jak te chwile biegą.

Chór

Nasz pan gospodarz niechaj zdrów będzie:
Jadł i pił z nami i jeszcze będzie
Za zdrowie jego ze strzemiennego
Wypijem, wypijem do dna samego.!

/ wychodzą hurmą na werandę; tylko dwóch upojonych zostaje przy stołach /

Serwacki

/ do służby / A toż posnęli! - Chociażeście chamy

Uczcie się, a to, że wszystkiego w mierze

Atque modeste wzdy wżywać mamy.
Stańcie po kątach - przykażę kapeli
Niech z całej siły w wielki puzon utnie,
A może przecie ockną się te trutnie
/daje znak/

1 Śpiący

/zrywając się/ Niech żyje, vivat!

2 Śpiący

Vivat w setne lata!

/zdumieni poglądają do koła/

Pierwszy

Także do licha, kędyż się podzieli?

Drugi

Właśnie to samo rad wiedzieć od brata

Pierwszy

bzary magiczne!

Drugi

Tfy toć my poszeli

Najlepiej będzie nie mówiąc nikomu
Konewkę wody na łeb i do domu

Służba (wychodzą pospiesznie)

(śmieję się) Ha, ha, ha, ha

Serwacki

A teraz sprzątać

(po chwili wchodzą Łopaciński, Ciechanowiecki i ksiądz Floryan)

Łopaciński

Otóż i po feście,

Wszystko na świecie taki koniec bierze

Ciechanowiecki

Czas po trzech nocach odpocząć nareszcie

Łopaciński

Spocząć mospanie? Zmęczonyś jest? – wierzę
I jam zmęczon a przecie nie pora
Kłaść mi się jeszcze. Wpierw wszystko po myśli
Musi się złożyć a sprawa niełada
Nęka mi duszę jeszcze odzawczora.

Ciechanowiecki

Oh, panie ojcze.

Łopaciński

Cssst, służba się krząta –

Serwacki! przykaż by pachołki wyśli
Jutro się resztę zastawy poprzata.
Sam też idź legnąć, skończona parada.

/Serwacki i służba wychodzą/

Scena 2

Miechanowiecki

Panie starosto! musisz myśleć o mnie,
Żem pies nikczemny, że między znajducha
Podszedłem ciebie, lecz ...

Łopaciński

/podnosząc go z kolan/ Wierzę niezłomnie,
Żeś czy i prawy i nie twoja skrucha
Potrzebna tutaj; nie twoja mój synu.

Miechanowiecki

Skoro pomyślę, że mnie, mnie przed sądy
Grodzkie powlekli, że mnie na ustach gminu
Nie dziś to jutro...! Nim sąd rzecz wybada
Takiej kalumnii osypany trądy
Takowej hańby! milszaby zagłada
I śmierć mi była. Gdyby dzień, dwa, tydzień
Ale rok może, co dnia, co godzina
Stu upokorzeń, stu doznać zawstydzeń...
Że też wy jeszcze chcecie mnie za syna,
Że jeszcze chcecie!

Łopaciński

Lubięć, żeś jest młody
I krew masz jako arabski dwulatek.
Lecz kto miał w uszach tyle co ja wody

A wiatru w oczach ten rozmysł i statek
Ma w przeciwnościach. Nie ma drogi innej
Jako na sądy się zdać to jest na mnie,
Bom ja starosta! Żeś ty niwczem winny
Snadno wykażem. Lecz ten co chciał kłamnie
Pohańbić ciebie, mnie się w grób położę
Cześć moją zabrać i droższą nad życie
Cześć mojej córy — ! mam pewne suspicye
Komu stąd profit — Lecz nie daj to Boże!
Bo gdy za nitką idąc pomaleńku
Do kłębka dobrzem — krewny czy nie krewny,
Mój-li nie mój-li? - odda łeb na pieńku.

Ciechanowiecki

A co plebanie, byłem tego pewny,

Że...

Łopaciński

Stój nim powiesz! myślmy każdy sobie.
Tyle wiedz jeno, że co w mocy zrobię
I jużem jure regentis zabierał,
By się nie mogli porozumieć więcej:
Horodniczegom kluczom nie dowierzał
I tu wolałem mieć we własnej ręcy
Kalumniatorkę.

Ciechanowiecki

Jakto?

Łopaciński

Śpij spokojnie

Ja za cię czuwam i da Bóg zwyciężę

Ludzką nieprawość

Lichanowiecki

Niebo wam zapłaci.

Łopaciński

Dobranoc synu.

Lichanowiecki

Dobrej nocy księże /wychodzi/

Scena 3

Łopaciński

A teraz ojcze Floryanie, gdzie klucze?
Jeszcze dzień jeden w takiej ducha wojnie
A mózek pęknie

Ksiądz

Na cóż się to zda ci

Panie starosto, drogi przyjacielu?
Nie dla przekory z oddaniem ich zwłóczę
Jeno... Jest w psalmie: przezpiecznie uleży
Wszelka niewinność i nie widzę celu
Uprzedzać sądu.

Łopaciński

Jak księże proboszczu?
Nie widzisz celu indagować wprzódzi?
Toś krotofilny. Tylko w młodym moszczu
Jako jest krajczy bywa, że gniew z piana
Spłynie po wierzchu i że dzień wystudzi
Co dzień rozpalił. Drzewiej; barzo rano
I jam był taki, - dziś w obliczu truny
Jako nierychło krew się we mnie ruszy

Tak i mierychło ugasną pioruny
Raz zapalone. - Na zbawienie duszy!
Toć wyrok sądu wychodzi z ust ludzi
Omylnych ludzi, co dla papki, czapki
Abo i złości.. Znam co trybunały
Wszakżem-ci regens! Chcę to znać i muszę,
W sumieniu mojem chcę znać, kto pu-
łapki
Zastawił na nas, torturą wyduszę
A będę wiedział. Dajże klucz, bo pilno.

Ksiądz

Panie starosto -.

Łopaciński

Księże, co to znaczy?

Tę tajemnicę straszną, zamogilną
Ja muszę poznać!

Ksiądz

Lecz Bóg czy przebaczy
Twej ciekawości?

Łopaciński

Ha, już na targ z Bogiem!
Słuchaj ksiądz pleban. Pomnisz jak rok temu
Szliśmy pospołu zielonym rozłogiem.
Jam rozpowiadał, żem Halszkę krajczemu
Przez poł już przyrzekł. A co spuszczasz głowę?
A co pamiętasz? a pamiętasz jeszcze,

Jakoś mi radził, bym mu dał odmowę?
A słowa twoje pamiętasz złowieszcze?
Zbladłeś?! Przez Boga mów, czemuś mi wtedy
Odradzał związku? Byłeś u nich w domu
Jako i u nas, słuchałeś spowiedzi..
Księże! ja nigdy nie powiem nikomu
I nikt z mych oczu nigdy nie wyśledzi,
Że wiem od ciebie, nikt księże!

Ksiądz

Prócz Boga.

Łopaciński

Musisz!!

Ksiądz

Starosto!

Łopaciński

/hamując się/ Wybacz, wybacz proszę
Mej porywczości. Szaleję do szczętu
I duch straszliwe podnoszą rokosze
Chciał się na świętość targnąć sakramentu.
Wybacz.. Lecz upór ten twój mnie przeraża..
Nieszkodnej prawdzie z ust penitencyarza
Wolno w świat wybiedz, ergo prawda ista
Musi być straszna! Hola hej: Motubej:! /klaska/

Ksiądz

Chwilę się jeszcze zastanów przez Chrysta.

Łopaciński

/do Motubeja/ Zejdziesz do lochu i z więzów ..

przeguby
Zwolniwszy starce każesz iść za sobą
I tu przywiedziesz.

Ksiądz

/oddając klucz/ Jako chciałeś będzie
Panie starosto. Lecz błagam o jedno:
Nacieraj na nią dobrocią nie złobą
Niechaj nie kata ma w tobie lecz sędzię
By nie odbiegła ją stara i biedna
Ta resztka mentis, co się jej ostała.
/Motubej wprowadza drżącą Martynę/

Scena 4

Łopaciński

Bliżej. - /do Motubeja/ A ty zaś tymczasem

w świrowku

Bądź w pogotowiu jak rzekłem z wieczora,
Pewno się przyda. Pomnij o postronku
I niech na kleszczach nie zbywa i głowni,
Bo gdy chęć czyja do zeznań nie skora
I nie usłucha sypanej w krew soli
Stokroć dobitniej jeszcze i wymowniej
Zagiew uprosi - Precz! /Mołuby odchodzi/

/podczas powyższego Martyna przerażona zapowiedzią tortur zwraca błagalne oczy na księdza, który ją gestem uspokaja; Łopaciński przelotnem spojrzeniem chwyta to ich nieme porozumienie się/ ....

Łopaciński

Patrzaj mi w oczy. Jak się zwiesz?

Martyna

Martyna.

Łopaciński

Jak dawnoś w służbie u Liechanowieckich

Martyna

Z małego dziecka panię.

Łopaciński

Słysz - masz syna?

Martyna

Mam syna - /poprawia się/ miałam.

Łopaciński

/oglądając się na księdza/ Księże! w rzeczach świeckich

Pozwól mnie działać, kornie proszę o to.

Miałaś? Dlaczego odmieniasz zeznanie?
A wiesz ty o tem, że cię w koło wplotą
Za takie kłamstwo, że cię ćwiertowanie
Za taki jeden mały wykręt potka:
Tedy: masz syna a jest nim nikt inny
Jeno pan krajczy! Tak?

Martyna

Nie... Powiem skrótka:
Skłamałam w grodzie. /pada mu do nóg/

Łopaciński

Łżesz, łżesz!

Martyna

On niewinny
Niewinny panie —

Łopaciński

Kłamiesz!

Martyna

Wielkomożu!

Kłamałam wprzódzi a teraz nie kłamię.
Niechcęcy we śnię przydusiłam w łożu
Własne niemowlę, wplezło mi pod ramię,
I przydusiłam niechcęcy i we śnię.

Łopaciński

Kto cię wyuczył tego? /pogląda badawczo na księżkę

Martyna:

Nikt, sumiennie
I Święci Pańscy. Niech mi kat wyklesnie
Serce i żywot prawdy nie odmienię

Bo prawdę mówię jako zmarło wczesnie,
Ledwom je zlegla. - Piastunką we dworze
Byłam, karmiłam za chorą nieboszczę.
Gdy zmarła strzegłam jak źrenic panicza -
lom z nim trosk miała. Ty jeden wiesz
Boże! -
Mogłam się spodziać, że mnie tak wy-
chłoszcze,
Że za to wszystko taka mię słodycza
brzeka od niego - !

Łopaciński

/ledwo się hamując, chrapliwym głosem/

cóż dalej: cóż dalej?

Martyna

Że zemsty jeno za czarną niewdzięczność
Że zemsty, z żalu. — Psami mię poszczuwali
Zsiekli jak bydlę — Chciałam miękką za miękkę
Za pohańbienie hańby — .

Łopaciński

Teraz spytam
Nie ciebie — Księże! wszakże klucz od lochu
Trzy doby miałeś. Ileś razy był tam
Był u niej powiedz? Ukryłeś ją szlochu
Zbudzonych sumień, prawda? a co? — nie tak!
Myślałeś sobie: całą rzecz tak zwikłam
Że mu z rąk prawda jak woda bez przetak

Ujdzie – Odgadłem? Lecz z tego się wykłam
Coć teraz powiem. Misternie by było
Z tą rewokacyą, gdyby

<u>Ksiądz</u>

Co?

<u>Łopaciński</u>

Nie świadki!

<u>Ksiądz</u>

Jakie, gdzie świadki? a któżby...

<u>Łopaciński</u>

Hawryło!

<u>Ksiądz</u>

Boże wszechmocny!

<u>Łopaciński</u>

Co!? co?!? – czarne płatki –

Skąd ten śnieg czarny?! – Jezu, Jezu Chryste

Miej litość Jezu /zataczając się, biegnie ku drzwiom/

Martyna

/popchnięta przez księdza/ Stój!

Łopaciński

Precz!

Ksiądz

Stój, zaklinam!

Scena 5

Martyna

Boże, Boże synam

Zgubiła sama – –

Ksiądz

Czemuś mi nie rzekła

Żeś go przed grodem wzmieniła na świadka?
Gdybym był wiedział.. Jak wyjść z tego piekła.

Jak wyjść? Tak.. nie.. tak! Musisz do ostatka
Zaprzeć wszystkiemu, choć skórę pasami
Darliby z ciebie.

Martyna

O Jezu, o Panie
O Jezu, Jezu –

Ksiądz

Rzecz by między nami
I panem krajczym ostała na zawsze

Skazana w grodzie na rozćwiertowanie
U króla względy masz łaby ś łaskawsze,
Bo król krajczemu nie odmówi w niczem,
Tak oni cześćby unieśli, ty gardło
Twój syn z wzniesionem mógłby iść obliczem
Bo życie znowu wszystko by zatarło
I zapomnienia milczeniem okryło
A teraz... Biedna starosty siwizna,
Czegóż doczekał, czegóż przed mogiłą,

Martyna

Ojcze, a jeśli Sławryło nie wyzna.

Ksiądz

Na mękach wyzna. Gdyby nie Sławryło

fołdrowałby
Krajczy fołdrowałby na gardło twoje
Starosta skazał a król zbawił glejty
I uszlibyście cało wszystko troje.
A tak.. Lecz słuchaj: mimo wszystko trwaj

ty
Na trybunale, żeś wniosła ze złości
Skargę – rozumiesz? Niech cię nic nie trwoży
Może się jeszcze cała rzecz naprości.
Niewyczerpana moc litości Bożej. –
Uważ starosta.

|Drzwiami w głębi wchodzi Łopaciński, stanowy starzec; gdy Martyna upada mu do nóg, Łopaciński pełen wewnętrznej skruchy lecz z widoczną odrazą podnosi ją z ziemi i ukazuje by siadła na krześle –

potem przechodzi przez komnatę kilkakrotnie wreszcie siada bezwładnie na ławie. - Po chwili wchodzi Mołuby. i podszedłszy do Łopacińskiego szepce mu coś do ucha /

Scena 6

Łopaciński

Nie wiesz, co zrobić? Wrzucić do jeziora,
Ryby są nieme

/ Mołuby. odchodzi - ksiądz podchodzi do starosty, kładzie mu dłoń na ramieniu /

Łopaciński

/ zrywając się z krzesła / Czego? obmyć grzechy?
Ha, ha, ha, ha, ha

/ zaczyna znów chodzić po komnacie, staje, idzie, staje, przeciera sobie powieki /

Te oczy upióra,
Śnie, przedzgonne na obliczu blechy
Ten jęk! ... Gdzie krajczy? - Śpi, śpi, śpi
A a lala
Śpi sobie smacznie!
(wybiega drzwiami, którymi wyszedł Lechanow)

Scena 7

Martyna

Ojcze, ratuj ty go

Ksiądz

Słyszałaś - rzezna!...

Martyna

Za tajne pogrzeście
Wziął od nieboszczy raz sto, zasię dwieście

I nie dotrzymał

Ksiądz

Już go nie dościga
Sądy niczyje i nigdy za świadka ...
Prawda ! - O Boże, odpuść grzeszną radość!
Słysz - po tym trupie zasię ścieżka gładka
Otworem stoi i wszystkiemu zadość
Można uczynić.

/Łopaciński wciąga zaspanego Liechanowieckiego i stawia go wprost przed Martyną/

Scena 8

Liechanowiecki

Tyś tu! co to znaczy?
Śnię... Kto tę wiedźmę przygnał tu przez

Boga,
Kto ją tu przygnał?! Mówcie, bo inaczej --
Słyszycie? mówcie dopóki pożoga
W mózg mi nie wstąpi i: krwi! nie zawoła.

Martyna

Paniczu, mój ty sokole, dziecino --

Liechanowiecki

Milcz, precz od nóg mych --

Ksiądz

Patrz, jak te łzy płyną
Licho a krwawo. Każda łza wylana
Młyńskim kamieniem pada na twe barki
I w grób wieczysty nad tobą się piętrzy

Na zgubę duszy. Miej litość dla starki,
Okrwawionego nie wstydź się łachmana,
Raz jej daj zaznać tej łzy najgorętszej,
Łzy matki!

Ciechanowiecki

Kto rzekł, że to moja macierz?
Kto to powiedział? Ja, ja z krwie tak niskiej
Takiej nikczemnej, tak podłej...! Nie znacie-ż
Wy mnie od dziecka, od samej kołyski?
Ja syn jej? - Słuchaj; przez Boga słysz księże,
Zimowe śniegi bieląc się na skroni —
Ale nie dufaj nadto w te paweże,

Bo cię, przede mną starość nie zasłoni
Ani sukienka. A wiesz ty, zuchwalcze,
Wiecie-ż wy ludzie, kto poza mną stoi?
Sam król jegomość walczy gdy ja walczę
Sam król, słyszycie? /do starosty/ Jeśli-że nie
z mojej
Ręki starostwo przyszło wam grodowe?
Jeśli-ż nie mnie wybraniście kreski
Na senatorskie krzesło? A czopowe
Z orszańskich gospód do czyjej szło kieski
Za mem staraniem? A te wsi i sioła,
A te zaszczyty, co z dnia na dzień rosła..
Król dziewosłębił mi! zważ to starosto
/Łopaciński ledwo się hamując śmieje się, uragliwie

okrutnie /

Panie starosto, ojcze ...

Łopaciński

Milcz bękarcie!

Liechanowiecki

Ha!! /rzuca się na Łopacińskiego/

Ksiądz

/wstrzymując/ Jezus Marya!

Łopaciński

/chwytając krajczego za ramię/ U kogo ty czoła
Pożyczał sobie? Bacz ty, bym nie starł
cię
Jako padalca .. /trzęsie nim całym/

Liechanowiecki

/ *uderzając w pokorę wobec przemocy Łopacińskiego* /

Odpuść – –

Łopaciński

/ *nie dając mu klęknąć przed sobą* / Nie tu, nie tu.

Tu u tych kolan, tu hardego grzbietu
Ugnij przed matką! / *ciska go do kolan Martyny* /

Martyna

Pomiłuj Hospody! / *obejmuje syna* /

Ciechanowiecki

Nigdy, przenigdy! / *zrywa się z kolan* /

Martyna

Dziecino, sokole
Bronami rozwlecz, miecz torturą, głody,

Nie wyrwiesz tego z piersi, – Bóg nie zdole,
Bóg a nie zdole! krew moja i kości
Jesteś, pod sercem cię miałam w żywocie – –
Słysz ja nic nie chcę – – Paniczu słysz, dość
ci
Będzie powiedzieć raz jeden jedyny
A potem nigdy, nigdy, nigdy więcej – –
Nazwij mnie matką! Na łzach i tęsknocie
Jako na blichu zbielałam, dziecięcej
Zaknąć pieszczoty – – Raz jeden jedyny
A potem nigdy, nigdy, nigdy więcej!"

Ksiądz

Bądź jej miłościw

Ciechanowiecki

/ zbliża się do niej potem odwraca z odrazą /

Nie mogę, nie mogę – –

Martyna

Nie możesz synku? – Za tyle lat troski
Za potępienie mej duszy, za życie,
Którem ci dała? Oh, jakże ty srogie
Serce masz dla mnie – –! Pożryj, weź te włoski,
Te siwe włoski – – czyli który bry cię
Abo za długą męczarnię przeklina?
Nie możesz synku – –? Raz jeden jedyny
Nikt się nie dowie, – zapomnij mej winy
Nazwij mnie matką! – nikt, nikt się

nie dowie —

Ksiądz

Patrz jak cię błaga, nie daj by daremno.

Ciechanowiecki (do Martyny)

I cóż ci potem, że głos cię nazowie,
Gdy serce milczy —

/spogląda badawczo na Łopacińskiego i księdza; do Łopacińs

Cześć wasza mi ręczy
Za tajemnicę, cześć wspólna nam obu.

/do księdza/ Ale wasz język czyli zapamięta,
Że --

Ksiądz

Toć spowiednikiem jestem jej i twoim.

/[illegible]
[illegible]/
[illegible]/ [illegible],—

Ciechanowiecki (do Księdza)

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] Oboje zatem, zważ, oboje stoim
Pod pieczęciami twojego milczenia.
To mi wystarcza...

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] Klnę się zatem

[illegible] Bogiem

I Święci Pańscy wiedzą i prorocy,

Że mi nie była matką ani będzie.

Jeżeli zasię od niej wziąłem ciało,

Jeżeli wziąłem życie z jej połogiem
I pewno wiecie wy a ja...m jest w błędzie,
Tedy - - Ulegam jedynie przemocy
I jak w spowiedzi to mówię bacz księże! -
Tedy - bądź matka!

/nie bez niechęci klęka u nóg Martyny/

Martyna

Mój, ty mój, moje dziecię /tuli go: długie milczenie

Łopaciński

A teraz precz stąd - zaraz precz i z domu

Ciechanowiecki

/zrywając się/ Precz! słyszysz, słyszysz!?

Ksiądz

Panie mój, starosto - -

Łopaciński

Dosyć ohydy i zbrodni i sromu —

Ksiądz

Panie starosto i tak sprawa przecie
Na województwo całe będzie znana

Łopaciński

Nie przypominaj —

Ksiądz

A jednak tak prostą
Byłaby rada —

Łopaciński Liechanowiecki

Rada?

Ksiądz

Obmyślana

Z wszemi szczegóły, nakłoni jeno ucha.
Rzecz zwykłym biegiem toczy się na grodzie
Jużci śród ludzkiej głośna powszechności,
To znieść musicie. Tedy więc starucha
Zezna, że skargę zaniosła ze złości,
Zemsty, że niby o głodzie i chłodzie
Krajczy jej żyć dał chociaż niemowlęciem
Pilnie go strzegła. Pan krajczy przed sądem
Gardła się będzie domagał i skażą
Niby za ciężką na cześci kalumnię;
Zaś król twym przyszłym uproszony
zięciem
Instygatorskim odejmie ją strażom
I żywą puści, zaczem – –

Łopaciński

Być nie może

Chcecie cześć moją nowym splamić tradem.

Bardzoś to książe obmyślił rozumnie

Jeno -.

Martyna

Bez trwogi kark na pnia położę

Zezwól! nie żądaj dziecka mego zguby

Król ułaskawi

Ciechanowiecki

Wyjednam to iście

Jeszczem nie doznał odmowy u tronu.

Igdy odwoła wielkie jej korzyście

Zapewnię dobrze jej będzie do zgonu.

Martyna

Zezwól wielmożny, – wszak i ty masz dziecię;

Łopaciński

Jedne jedyną dziewkę jak śnieg białą
Rozmiłowaną w nim – /płacze/ Róbcie, co chcecie, –
Róbcie, jakoć się wam najlepiej zdało.
Róbcie, ratujcie – Bezsilnym i stary –
~~Radźcie jak można – byle cześć nietkniona~~
~~Byle się czystym położyć na mary~~

Liechanowiecki

Panie starosto, książę! bez odwłoki
Chcę do Warszawy jechać. Rzecz skończona.
Zanim zapadną sądowe wyroki,

Żelazne listy od króla przywożę
By ją uwolnić.

Martyna

Jakto? już do drogi?
I już cię nigdy, nigdy, nigdy więcej
Nie mam obaczyć? - o Boże mój, Boże!
Jako w pieluszce niegdyś niemowlęcej
Pozwól mi jeszcze ucałować nogi,
Pozwól mi synku...

Miechanowiecki

/ oglądając się / licho, ranne zorze
Zbudzą wnet czeladź; - cicho, bywaj zdrowa.

Ksiądz

Czas ci Martyno, już czas ci do grodu,

Nie bój się burmy a dotrzymaj słowa
Bo on dotrzyma. /wyprowadza Martynę/

Ciechanowiecki

Przysięgam to święcie
/do Łopacińskiego/ Już się obłoki różowią od
wschodu
Słońce ledwo niewidne na niebie
Ostańcież zdrowi. Odjadę dziś jeszcze,
Jeno wpierw zajrzę na chwilę do siebie
I służbie nagły mój wyjazd obwieszczę.
/wychodzi/

Łopaciński

Scena 9

Łopaciński, sam.

Księdza plan foremny

Wyrówna wszystko, wszystkich zaś pogodzi –
Z dalekiej drogi wróciłem i ciemnej
Bez czci a z częścią – Ach ten jęk, te oczy,
Gdzie się nie zwrócę wszędy za mną
toczy
Swe krwawe bielma – Nie patrz tak

Hawryło /Barbara wchodzi/

Nie patrz, tak na mnie!

Scena 10

Barbara

Z kim mówisz Hrehory?

Łopaciński

/przytomniejąc/ Zmęczonym Basiu i nadto
się piło.

Zwiduje mi się...

Barbara

Ziemiste kolory

Na twarz ci wyszły, ręce jako z lodu. —
Słysz, ty nieszczęście chcesz ukryć przede
mną.
Dawnom postrzegła, żeś powrócił z grodu
Zmieniony cały. Łacno ci zwieść gości
Udanym śmiechem, ale mnie daremno.

Łopaciński

Czyj żywot Basin jest bez przeciwności:
Otwóż nad krajczym ciężka, czarna chmura
Rozwiodła kiry. Zawiść starej mamki
Twierdzi na grodzie, że on jej dzieciecięciu

Barbara

~~Co? skąd? któż ona~~? Oh Boże, Boże...

Łopaciński

Ale nic nie wskórają

Kalumniatorka. Już się za nią zamki
Turmy zamknęły, gardłem to przypłaci
Bo łże nikczemnie. On czci nie utraci
I jakom żywy będzie naszym zięciem.

Koniec II aktu

Akt III.

/ Tasama komnata co w akcie poprzednim /

Scena 1.

Łopaciński

/ chodząc żywo po sali /

Jeszcze ksiądz proboszcz dokładaj mi swego,
Jeszcze do ognia dolewaj oliwy.
Jeszcze dolewaj!

Ksiądz

Niech mnie nieba strzegą
Niecnych posądków ale - przez Bóg żywy -
Nigdy mi nawet w głowie nie postało,
Byś podpisując wyroki na gardło
Glejt mu ostawiał!

Łopaciński

Toć czarno i biało

Ukazał go nam, – jakoż brać?

Ksiądz

A juścić

Wziąć i odesłać go zwierzchności grodzkiej;

Sołłobutowi więc pod twą absencyą,

Pojąć nie mogę, jak mogłeś dopuścić,

Aby się wszystko o niego oparło,

Aby w swej ręcy...

Łopaciński

Jakże tedy księże?

Ja ją karcerem in fundo ciemięże,

Ja wyrok grodu zatwierdzam wosnowię,

Wyrok na gardło przez katowskie klocki
I zasię dziwna obieżoń klemencya
Ten sam ja łaskę mam jéj wiść i zdrowie
A może tyś ją miał uwolnić z dyby
I glejt na twoje trza było zdać ręce
Dla prezentacyi?

Ksiądz

A choćby, a gdyby!
Zgoła duchownej uszłoby sukience
To mediatorstwo.

Łopaciński

Modus procedendi

Do krotofili nie w trybunał, księże,
Do krotofili! A toć jak świat światem,

Kto jure victus miał dać łeb a rzecz
I żyw uchodzi, tedy łaska tego,
Bo mam wyskat w grodzie kondemnatę,
Tak chcę mieć prawo i z prawem tem
zgodnie
Wobec sędziowskich wyroków i ocen,
Jedno za wdaniem się pana krajczego
Mogą ja turmy ominąć i kłodnie
I tylko krajczy, tylko on jest mocen
Powstrzymać nad nią egzekucyę krwawą;—
On jeden mocen dokazać litości
I żywą puścić

<u>Ksiądz</u>

Wiem, że takie prawo

Ale kuszeniem było Opatrzności,
Młodego było kuszeniem sumienia.
Hanc rem tak stawiać. Ja co w ludzkie dusze
Jako w zwierciadła patrzę długie życie
I widzę cnoty zarówno jak zbrodnie
Wiem, że nie najdziesz takiego sumienia,
W którymby gady nie pełzały po dnie. –
I niech się jeno zmąci w zawierusze
Kryształ przeźrzysty a wnet z dna i ciemnic
Wyjdą poczwary czyhające skrycie
Na zgubę duszy. –

Łopaciński

Raz już milcz na Chrysta!
Bo z tych przypuszczeń strasznych i tajemnic

(zesłabły opiera się na ławie, potem siada)

Ksiądz

Co wam starosto?

Łopaciński

Nic, nic, raca krwista
W kark mi strzeliła, już nic, już mi lepiej.

Ksiądz

Panie starosto, po co my się wzajem
Dręczym tak srodze? Przecież my nie ślepi
Byli dotychczas, toć on cny i prawy
I grzech Duchowi Świętemu zadajem
Insynuując by miał koniec krwawy
Umyślać w duszy

Łopaciński

Nie wiem, nie wiem, nie wiem.
Może się zgoła bezpowodnie żurzę,
Ale tak straszne, tak okropne burze
W mózgu mi wyją, jakby go na sztuki
Krajali nożem i takim zarzewiem. - - -

/ hamuje się na widok Barbary /

Scena 2

Barbara

Już zajechali Petko i hajduki
I oczekują tylko na te listy.
Dopisz od siebie kilka słów Hrehory,
Po takich śniegach i w mróz tak siarczysty
Lekko pimskiemi przebierze się bory
I Halszczynemu przyda blask weselu.

/Łopaciński odchodzi z pisaniem w prawo w alkowe/

Wiem, że ksiądz nie dbasz o puste honory.
Przeto nie weźmiesz za złe przyjacielu
Iż wyprawiamy już listy do Łucka,
Aby stryj biskup zjechał k'nam na gody.

Ksiądz

Owszem pochwalam, - toć mitra krewniacza
Przed przyjacielem domu ma pierwszeństwo.
Prędzej przycichnie nawet plotka ludzka,
Gdy stryj da śluby. Będzie to roztropniej.
Pokazałej:

Barbara

Zaś do pary młodej:

Stalszczyzna w słowiech szanując państwo

Proboszcz dobrodziej przemówisz od stopni:

Ksiądz

Dumnym, że miłość mi wasza przeznacza
Takowy zaszczyt. (Łopaciński wraca)

Barbara

A co zaś do gości,
Kiedy i kogo pozwać nam wypadnie
By nie uchybić niczyjej godności
Krajczy doradzi.

Łopaciński

Spytajże gagatka!
Że za dni kilka po mszy z ambon spadnie
To już u niego Aeście w poniewierce
I trza umyślnych słać do jego włości,

By zjechać raczył.

Barbara

O co się mnie sierdzisz?
Wy coś taicie, przyznajcie... Ja matka
Dawno to czuję. Nieszczęście i bieda
Wżdy chodzą w parze. Miałżeby w miłości
Dla naszej Halszki odmienić swe serce?

Łopaciński

Tego nie rzekłem.

Barbara

Niech Bóg tego nie da
By ją miał rzucać choć... szczerze wyjawię
Że właśnie o to lękam się i boję.
Za długo bawił pan krajczy w Warszawie

I odmieniony powrócił na cerze
I dziwnie w oczach przywiózł niepokoje.
A chociaż w szczery jego affekt wierzę
Przecie ... Bo po co on tam był tak długo?
Toć tam nie zbywa na dworkach ni panach,
Jest wielki krajczy z krajczego posługą,
A cześnikowie zaś przy roztruchanach
I powiadajcie mi o tem co chcecie
Nie mogę pojąć, co go mogło skłonić
Do tej podróży.

Łopaciński

A mnie cóż skłoniło
Unikać grodu i strzechy sąsiedzkiej:
Jeśliż mnie ludziom w oczy leść nie miło

By się od spojrzeń zawistnych nie płonić,
Jeślim ja wolał symulować słabość
To cóż dopiero on, Ciechanowiecki,
Któremu w żyłach przecza krwie szlacheckiej
Przed całym światem! A toćby go zabóźdź
Mogli językiem a onby do czasu
Nie mógł się bronić. Lepiej; stokroć
lepiej.
Że indziej mieszkał. Uniknął hałasu
Iz czarnej teraz oczyszczon kalumnie
W ludzkiej się cześci nanowo ukrzepi

Barbara

Być może zreszta, że było rozumniej
Przeczekać wyrok. - Tedy ich wyprawię?

Łopaciński

Niech pojeżdżają a Petko po drodze
Do krajczowskiego niechaj wstąpi dwora
Rzkać mu ode mnie, aby w onej sprawie
Ni rzczu nie zwlekał bowiem ruit hora. –
Żem niespokojny i niedźwie w trwodze
Wciąż go wyglądam.

Barbara

Był tu przedwczora
Mogłeś ugadać się z nim przy biesiedzie

Łopaciński

Mogłem nie mogłem, – rzecz, niech doń
zajedzie
Odnosząc wiernie to co powiedziałem

Barbara

Dobrze, przykażę .. /odchodzi/

Scena 3

Łopaciński

Jeszcze pan posyłać
Aby nawiedzić raczył dom ojcowski.
Jeszcze własnego dopraszać się zięcia,
Aby wybawił od lęku i troski!

Ksiądz

Panie starosto, czy dusza nie miłać,
Że się tak znęcasz? Gdybym od dziecięcia
Nie znał krajczego, mógłbym słysząc ciebie
Zmysły postradać. Przez Boga na niebie,

Toć równie dobrze jak ja wierzysz święcie,
Że matki swojej nie wyła na ścięcie,
Bo ludzkie serce w piersi ma nie czarcie,
A przecie nieraz skrzyp krokwi na dachu
W wichrową burzę, jedno wciąż uparcie
Krakasz a krakasz.

Łopaciński

Pocierp-że wraz ze mną
Weź-że połowę bladego przestrachu.
Któż kogo popchnął na tę drogę ciemną?
Kto na fortelach ponad głową starki
Katowskie przysiągł wyszczerbić topory?
Chyba mi tego teraz ksiądz nie wepsze. —

/wchodzi Barbara/

Czy nie dość jeszcze wziąłem na swe barki?

Barbara

A to co? kłótnia! – co tobie Hrehory?
Widzyś był pochopny do złob i poswarki
Lecz dla duchownych osób. –

Ksiądz

Starościno,
A toć my sobie żartujem w najlepsze
I jeśli tu kto winien to ja ino,

Barbara

/przechodzi w głąb w prawo/

Już ja wiem swoje, niech go ksiądz nie
broni. – –

/wychodzi/

/pauza/

Ksiądz

Panie starosto, toć w twojej jest dłoni
Tak śmierć jak życie. Przecie kondemnata
Nie jest żądanym w wyroku pniem kata
Ni ćwiertowaniem, ni łamaniem kości.
Wygotuj pismo do grodzkiej zwierzchności,
By egzekucyą zwlekli abo zgoła
Sam jedź do Orszy. —

Łopaciński

Pisać albo jechać —
Chybaś oszalał! a u kogóż czoła,
U psa pożyczę, żeby jak pies brechać?
A może rzec mam: nie czyńcie z niej jatki;
Bo z jej posoką popłynie krew matki

Mojego zięcia! Może teraz zaś się
Tak mi doradzisz?

Scena 4

Halszka

/wbiega z prawej w głębi — pozierając przez oszklone drzwi ganku/
Ktoś zjechał przed wrota
I wpustu czeka. — To pan krajczy zda się.

Łopaciński

Chwała ci, Panie! nigdyś dziewko złota
Nie szczebiotała mi weselszej wieści.

Halszka

/wybiegając bliższymi drzwiami w lewo/
Już pan Serwacki witać go wybieżał. —

Ksiądz

A nie mówiłem? zabawiał się gdzieści
I nie mógł przybyć a waść nie dowierzał.

Łopaciński

Mój księże złoty! wiesz żem bywał chrobry
W trudnej potrzebie i nie wnet ci zadrżę,
Ale z materyą tak kruchą i cienką
W której co słowo, co krok samotówka
Nie umiem jednać z spokojem oszusta.—
/ Halszka powraca, z nią Kański; ksiądz i Łopaciński
ledwo mogą ukryć swe zmieszanie /

Scena 5

Halszka

Wy żartujecie, sięgnijcie w zanadrze,
Pewno list macie.

Kaniski

Na mą cześć panienko

Nic nie przywożę.

Halszka

Ni strzępka, ni słówka?

Nawet na krótkie was nie stać: dzień dobry.

Które mi co dnia jego słodkie usta

szlą, gdy się budzę?

Kaniski

Pocóż mu słać listy

Gdy niechybnie sam tu wnetki będzie,

Bo mu na żywicy nie zbywa ochocie

U nóg wam złożyć swój affekt strzelisty.

Łopaciński

Jedzie za wami?

Kański

– Przez białe oszedzie
Gęstych szuwarów i nadbrzeżnych sosien
Gdzieś w rzecznego mignął mi stawidła.

Halszka

Gdyby znał w jakiej go czekam tęsknocie
Od białozorów swoich brałby skrzydła
I leciał do mnie. – Wrócę znów do krosien
Stulistną różę kończyć na ornacie,
A gdy nie zjedzie z ostatnim mym ściegiem
Tedy pomyślę, że mnie już nie kocha.

(wychodzi w prawo w głębi)

Scena 6

Łopaciński

Gdzie krajczy? ciemno coś o nim gadacie —

Kański

Przy starościance musiałem wybiegiem
Osłonić prawdę.

Łopaciński

Co?: a gdzie on?

Kański

Nie wiem

Myślałem sobie tu go zastać właśnie.

Łopaciński

Myślałeś sobie —? cyże, ty mi pierwiem
Ocz nie zasypuj!

Kański

Niechże mnie grom trzaśnie
Jeśli to plewy. Druga doba mija
Jak przepadł kędyś. Przedzawczora nocą
Wróciwszy od Was wskoczył na kulbaki
I nic nie rzekłszy gdzie jedzie i po co,
Ruszył po ciemku.

Łopaciński

Jezusie Maryja
Co się to znaczy?

Kański

Dawno już złe znaki
Nosił w źrenicach. Toż lękam się nie,
Czy mu się jako rozum nie rozumie

Zdrowymi zmysły. - Wróciwszy z Warszawy
Ze trzy niedziele temu --

Ksiądz i Łopaciński

Trzy niedziele?

Łopaciński

Mój mości Kański, albo się waść łudzi
Albo zleconym ci jest mandat łgawy.
Toć przedwczorem bywszy tu powiadał
Jako się wrócił z Warszawy dzień wprzódzi.

Kański

Mógł tak powiadać, bom ci go nie badał
W jego zamysłach, lecz się rzec ośmielę
Iż tak nie było. Wróciwszy więc do dom
Jak rzekłem wyżej temu trzy niedziele

Albo i więcej, wnet na grób rodzicy
Szedł, potem modłom się oddał i głodom
I mało kiedy zażywszy pościele
Chodził a chodził wzdłuż wszerz po świetlicy
I słowa rzucić nie łaskaw nikomu
Milczał żałośnie. Przedzawczorem wreszcie
Był tu po długiej przywitać się czeście
A gdyśmy zasię wrócili do domu
Mimo późnego już bardzo wieczora
Wichrem się upić chcąc czy zgubić troski
Pognał - lecz dokąd? daremne kwerendy.

Łopaciński

/półgłosem/ Uważasz proboszcz, właśnie od
zawczora

Od gdy obaczył przybite już woski —

Ksiądz

Może co złego potkało go kędy?

Kański

Tego nie sądzę. Wczoraj i dziś rano
W kilku go stronach zdrowego widziano.
Stryj bartnik lisie obchodząc pułapki
W najgęstszym boru potkał go bez czapki
A zaś dziś rano młynarczyk u jazu
Choć go - jak mówi - nie poznał od razu
Klnie się na wszystko, że to on w mgły
kłębie
Stał konia pojąc na lednej przerębie
Ja sam przed chwilą - patrzę - tam do licha

Koń jabłkowity pieni się i prycha,
Krajczy nie krajczy? doganiam w kurzawie,
Nie on a obcy jakiś starowina
Rzekomo w ważnej do starosty sprawie,
A mnie się widzi, że ino kominia
ciepłego żądny.

Łopaciński

/chodząc po komnacie/ Co tu począć teraz?

Ksiądz

Trza pytać ludzi.

Łopaciński

Rada mądra iście,
Jeno u kogo, co i gdzie exquœras!

Ksiądz

A gdyby w grodzie...?

Kański

Byłem tam

Łopaciński

Byliście?

Kański

Byłem za jedną pilną sprawą pańską
Ale ni widu ni słychu tam o nim.

Łopaciński

Musim odszukać go za skarby świata!
Choćby nam przyszło całą ziem orszańską
Przetrząść przetrząśniem, od brata do brata.
Po kniejach nawet sotnię sług rozgonim
A trop wywęszym tem pewniej i snadniej;

Że z twą pomocą. Zanim w tej potrzebie
Dam dyspozycye służbie, do czeladnej
Idź wytchnąć z mrozu.

Kański

Chętnie, bo mi zima
Aż w kościach wierci /odchodzi/

Scena 6

Łopaciński

Tedy nasz panicz i kłamstw się już ima!
Od kilku niedziel powrócił do siebie
A przedzawczorem ledwo tu być raczył
On, on co drugdy trza było czy nie trza
Dnia nie popuścił, żeby nie zahaczył
O nasze progi. — Na polach przewietrza

Stechte rozumny. A gdyby tak, księżę,
Brodząc przez lasy i bagniste łężę
Królewskie pismo zgubił? Dajmy na to
Czyta je w polu, wtem furya skrzydlata
Zamieć przypada, z ręki glejt wydziera –
liska na prądy – – Ha, snać wyższa
wola
Widno Bóg chciał tak że starka umiera –
Ha, ha, ha oszaleć! /klaska/ Molubej, hej hola!

/wchodzi Molubej/

Zawezwij do mnie pana Serwackiego

Molubej

/u drzwi/ Właśnie wam gościa jakiegoś pro-
wadzi

Łopaciński

Zgoła nie w porę

Serwacki

/wstępując we drzwiach miejsca Nieznajomemu/

Wstąpcie do pokoja

Tu gość w domu Bóg w domu, tu każdemu radzi:

Ot i starosta.

/Mołubej odchodzi/

Nieznajomy

/z kornym ukłonem/ Sługa

Łopaciński

Służba moja.

/do Serwackiego/ Przysuń-że ławę /do przybyłego/ Nie wiem z czem, lecz za czcie

Mam, że was widzę. Proszę, spocząć raczcie,
Jestem na wasze rozkazy tej chwili
Jeno wpierw w sprawie, która barzo pili
Wydam zlecenia.

Nieznajomy

Proszę, ja poczekam. –

Łopaciński

Ksiądz proboszcz tu wam tymczasem
przydruży
Zaczem się wrócę, – Owóż mój Serwacki
/odchodzą w lewo/

Scena 8

Ksiądz

/po chwili/ Zelżało w polu.

Nieznajomy

Za to dnie i kurzy
Że koń bez wała idzie na owacki
I jużem błądzić zaczynał potrosze.

/pauza/

Ksiądz

Waszmość zdaleka?

Nieznajomy

Z Mazowsza.

Ksiądz

No proszę

Nieznajomy

Zamężną córkę odwiedzić i wnuki

Ksiądz

Córkę ma waszmość w tych stronach?

Nieznajomy

Dopóki

Jeszcze się płatam na tym bożym świecie,
Chciałem nim dni me do kresu dobiegą
Raz jeszcze w życiu obaczyć me dziecię
I jej dziecinę, najdroższe po Bodze
I czci nieplamnej, – reszta proch i małość –

Scena 9.

Łopaciński

(wracając) Otwoż mię macie.

Nieznajomy

Ja do was samego
Radbym ze samym starostą

Ksiądz

Odchodzę.

/wychodzi w prawo w głębi/

Łopaciński

Słucham was tedy.

Nieznajomy

Wybaczcie mą śmiałość
Gdy was zapytam — Spojrzcie na mnie panie,
Na te głębokie bruzdy mego czoła;
Nawet słonecznej młodości zaranie
Nie umaiło ich wiosennym kwiatem,
Bo ledwo wzeszły trudy i mozoła
Zwarzyły w kiełku szedziwymi śniegi.
Lecz to do rzeczy nie należy zgoła,
Jżem orlemi nie przefrunął ścięgi

Nad tym padołem jéno był bezmała
Jarzemnym wołem pod okrutnym batem
Pracy i troski, że mi ják z kamienia
Zawsze i wszędzie szło... Bogu stąd chwała
Niech będzie większa. Bogu me strapienia
Zlecam. On przyjmie te ubogie wota,
On tam mojego zliczy trud żywota
I odpoczynek da znojonej kości
I między białe posadzi w światłości
Nieogarnionej... Bo tyle rzec mogę:
Jako śnieg pójdę stąd we wieczną drogę,
Żem w najcięższych próbach i terminach
Bez skazy ostał.

Łopaciński

Rzadka to dziś cnota.

Nieznajomy

Rzadka mówicie? Któż ją lepiej może
Znać od was panie, co na ludzkich winach
Jako zesłane tu namiestki boże
Rece kładniecie, co regensa stolec
Dzierżycie w grodzie i zła z dobrem waśnie
W mir obracacie. Któż ją lepiej może
Znać od Was panie? i dlatego właśnie
Do was przychodzę, na waszej czci spoledz.
Panie starosto, mnie nie dość wyroku,
Bo wsparty jeno na rozumie świeckim,
Świeckiego blaskiem uwiedzion splendoru,
Krzywym być może lub-z bielmem na oku.

Ja do waszego zwracam się honoru
I pytam: jestże on Liechanowieckim?

Łopaciński

Gród rzecz wyświetlił, czemuż mnie pytacie?
Mnie, co że sprawa nie ledwo o syna
Wolałem niemoc udawać w komnacie.

Nieznajomy

Właśnie, cność ino tak sobie poczyna
I wiara w cność te tu mnie do was wiodła.
Chciejcie zrozumieć. Sąd - to głów kilkoro,
Pewien paragraf, pewna jakaś modła,
Taka - gdy taką ją ludzie obiorą,
Inna - gdy inną, boć wszystko się zmienia.
Lecz nad paragraf - jest oścień sumienia,

Co jak rybitwów żerdź okuta stalą
Na dno wód pada i pod mętną falą
Ugadza w rybę i najbardziej śliską
I ugodzoną na światło wynasza.
Owóż gdy chodzi o cześć i nazwisko,
O nieskalaność klejnotu i tarczy
Szlachcic szlachcica wyrozum i pojmij; —
Że czekam na sądy! Innej się doprasza
Duch mój pewności i innej rękojmi,
Która nad wszelki-wyrok grodu kładłbym.
Więc was zaklinam w imię czci szlacheckiej
Tej czci, co nie zna paktów ze sromotą,
Powiedzcie: prawy-ż on Ciechanowiecki?
Czekam na sąd, na to, co w sprawie tej

mniema,
Sumienie wasze dla mnie lex suprema.

Łopaciński

Za zaszczyt mam to, mimo to znać rad-
bym,
czemu mnie waćpan obligujesz o to
Iskąd wogóle —

Nieznajomy

/pokazując mu sygnet/ To czy wam wystarczy?

Łopaciński . . . .

Wy też Dąbrowa? . . .

Nieznajomy

Ilicchanowiecki

Z stryjecznej linii, z linii mazowieckiej.

Do Zawiszynym tu zjechał, do córy
Popieścić wnuki; bo już się raz wtóry
Nie zbiorę na to, - już mi czas położyć
Głowę na marach; już mię i najsytsze
Życie nie cieszy.. I przyszło mi dożyć,
Przyszło mi, panie, dożyć tej rozterki,
Czyli w nasz klejnot nie zakradł się chytrze
Jakiś - znajducha! Chciwością nie dyszę,
Ani ja po nim schedy chcę ni bierki
Ani się na nim pragnę jak Zawisze
Intronitować, za groszem nie ginę, -
Jeno chcę wiedzieć jakom zawdy wierzył,
Że gdyby przyszło podkuwać oślinę,
Co Zbawiciela naszego i Mistrza

W tryumf i chwałę miasta w Jeruzalem,
Tedy, chociażby tysiące przymierzył,
Ino Dąbrowy klejnotna podkowa
Nadałaby się, jako złota czystsza!
Nie dajcie wy mi umierać z tym żalem
Że jest inaczej! jak zbawienia słowa
Czekam waszego. – –

Łopaciński

A gdyby daremnie?
Bo zważcie ino: rzecz była na grodzie,
Gdzie ją badano, zbadano beze mnie
Tosądzono unanimo voto.
Pięknieście rzekli o tej rybie w wodzie
Lecz i to zważcie, iż siedząc tu w domu

Znam jedno wyrok, który sąd ogłosił
I to jedynie, co w akta wpisano.
Te u mnie jeszcze i gdy chodzi o to,
By duszę zbawić od wątpy i sromu
Przeczcijcie je tu. — Prawdy nikt nie wytnie
Z akt trybunalskich, chybaby czci złodziej
Wziął je w schowanie. Nic w nich nie
dodano.
Nic nie ujęto —

Nieznajomy

Zapewnienia zbytnie
Chętnie je przejrzę choć.. nie o tom prosił.

Łopaciński

Raczcie w alkowę, nikt nam nie przeszkodzi.

/ wychodzą w prawo bliższymi /

/ po chwili z drzwi w lewo wchodzi krajczy Ciechanowiecki bez czapki – na twarzy widać znużenie kilku bezsennych nocy; razem z nim wchodzi Kaniski /

Kaniski

Gdzie miłość wasza ostawiłeś konia?
Jakże też można po takiej zamieci
Zaspami brodzić? Wilków pełne błonia
Mogłyby opaść .. Co jest waszej części?

Ciechanowiecki

Czego chcesz Kaniski?

Kaniski

Szukam was dzień trzeci
Jako że słudze wiernemu wżdy pilno

Z dobrą relacyą. Wsi-m zjechał czterdzieści.
Będziemy mieli drużynę stusilną
A może nawet dwustu towarzyszy.
Oblatowałem już przed grodzkim skrybą
Wasza odpowiedź na kruczki Zawiszy.
Że choćby w norze się zakopał lisią
Choćby się ptaszką stał abo i rybą,
Tedy przed waszym gniewem się nie
schowa. –
Że zajedziecie go za intromissyą.

Ciechanowiecki

Któż ci to kazał?

Kański

Własne – wasze słowa. –

Toć nie czyniłem tego samochcęcy —

Ciechanowiecki

Nie pomnę zgoła. W czasu i spoczynku
Chcę, nie zajazdu. Masz do mnie co więcej?
Nie? To idź z Bogiem, tylko mi mierzynka
Swego ustąpisz. Przypraw go na drogę,
Przyjdzie mi jechać.

Kaniski

W starościńskiej stajni
Musi cześć wasza poszukać bieguna.

Ciechanowiecki

Nie twojaż szkapa u wrótek się łajni?

Kaniski

A juści moja ale - do pioruna! —

Chybabym całe kopyto jej w pakuł
Owinąć musiał –

Ciechanowiecki

A szkapie co w nogę?

Kański

Ot wstyd, – na mrozie mocując ocele
Grubym ćwiczyskiem sromotnie ją
zakuł.
Dalekoż jechać zamyśla cześć wasza?

Ciechanowiecki

Na gród.

Kański

I po co? spytać się ośmielę
Niech wasza miłość raczej tu ostanie.

Dziś w Orszy koniec wielkiego kiermasza
I po nieszporze świętym wnet z południa,
Iż jest przyjąźdem kat. ..

Ciechanowiecki

Jest kat!?!

Kański

Jest panie.

Pan horodniczy trabanni rozdudnia,
Że ledwo służby odprawia się Boże
Będą ją ścinać na oczach pospólstwa —

Ciechanowiecki

Stara Martyne dzisiaj po nieszporze — —

Kański

Potem pachoły ją na ćwiertowanie

Wezmą. –

Liechanowiecki

Milcz! dość mi, dość tego gadulstwa
Precz! – Stój! powiadasz: dzisiaj po
nieszporze?

Kański

Ledwo zamierknie.

Liechanowiecki

Toć dzień jeszcze widny,
Jeszcze nie prędko zgasną dzienne zorze
Prawda co? Kański? – A mówże bez=
wstydny,
Jeszcze dzień, prawda? Idź precz, tu walkowi
Poczekasz na mnie by pojechać ze mną.

/ Kaniski odchodzi w lewo w głębi /

Scena 11

Ciechanowiecki

Dziś po nieszporze / dobywa glejt / ledwo
zmierzchać poczmie _
Dziś _ / chce czytać / Charaktery niby iskier
jeszcze
Skaczą mi w oczach, w spustoszałej głowie
Wiatrak się kręci, świat mi nocą ciemną
Zachodzi _ Dzisiaj _ Kat jest już _ Na
ścięcie
Wywiodą z turmy _ dzisiaj nieodwłocznie
Skoro się zmierzchnie. _ Lecz dzień widny
jeszcze

To tylko zamieć taka gęsta prószy
Jeszcze czas, gwiazda dzienna nie zapadła...
/chowa glejt/

Scena 12

/z drzwi w głębi z prawej wbiega Halszka/

Halszka

Więc jesteś! uważ jak się niepojęcie
Jak się to dziwnie złożyło zaiste
Dziergałam róże w ornacie stuliste
Dziergając róże rzekłam sobie w duszy,
Że gdy ostatni ścieg już będę kładła
Musisz przyjechać. Wybiegam i jesteś.

Piechanowiecki

...Świetnie jadę...

Halszka

Dokąd? Miły Boże

Trzy długie doby od okna do okna
Chodziłam smutna, ciebie czekająca,
Liljom się białym na błoniach skarżąca,
Że nie przybywasz. Spatrz! kwiaty ledwie
Wyrozumiały moje serce biedne
I widząc jakom ku tobie żarliwa
W łzy roztapiały swoje zimne szkliwa
I przez stopione te łzy tęczujące
Ciebie mi chciały ukazać, nie słońce,
Me życie, świat mój! A zaś gdym
próżno
Tropiła okiem każdą cień podróżną
I jako dziecko żaliła się głośno,

Patrz! chocia z lodu, to dusze litośną
Miały nade mną i zasię na błony
Rzucały dla mnie kwiat nieprzepatrzony,
Bym wierzyć mogła, wierzyła niezłomnie
Że tam za niemi już, już jedziesz do mnie.
Ostań-że, nie jedź!

Liechanowiecki

Musze, powinienem.

/ coraz bardziej się mroczy /

Halszka

Jak ty to dziwnie mówisz, jak nie z
siebie
Jakoby na śnie. Pójdź, siadź tutaj ze mną
Daj mi swą głowę ot tak w dłonie obie,

Niech oko w oczy twe wyszlę na szpiega,
Niech piersi tchnieniem skroń twą
ukolebię
A może poznam, coć w duszy dolega,
Co ją smutuje – Powiedz mi, co tobie?

Liechanowiecki

Nic, nic, nie pytaj; – nie pytaj bo darmo,
Nie pytaj Halszko.

Halszka

Ustom kazać snadno,
Mogą nie pytać lecz serce nie może,
Lecz sny nie mogą, nie mogą przeczucia!
Przez te miesiące gorzką żyły karmą
Łez i wzdychania, z trosk i niepokoju.

Lecz niechże one mnie sen z powiek kradną,
A twoje w nocy omijają łoże.
Wolej niech we mnie na zawsze ostaną
Jako te czarne splątane korzenie,
co śpią na głębi a na błękit zdroju
Białe lilije kładą w jasne rano
I dzwonią w dzwonki na dnia podnie=
sienie
I szlą najczystsze słońcu aromaty
I siebie światłem, światło wonią poją.
Ino te białe mam dla ciebie kwiaty
Ino tych białych przyniosę ci narecz—
Twoją wnet będę, twoją, słyszysz? - twoją!
/tuli głowę do jego ramienia/

Za kilka niedziel, pod koniec zapusta
Śród modrzewiowej jak i ta komnaty
Imo że twojej, naszej, jako nimie
Taki się ogień będzie tlił w kominie,
Takie poświatnie rzucał na nas tęcze
I głowy nasze w złote brał obręcze –
I w jedno stapiał, i głowy i usta
I dusze razem. I nic już na ziemi
Nic nie rozłączy mnie z usty twojemi
Nic nie rozdzieli, rozdzielić nie zdoła
Twoja na zawsze i ty mój na wieki.

/Tuli się do niego miłośnie – po chwili wchodzi
z drzwi w głębi w prawo Klara; spostrzegłszy oboje
na ławie kładzie rękę na ramieniu Halszki/

Klara

/*prawie szeptem*/ Panienka tutaj? pani matka
woła

/*Halszka podnosi się cichutko z ławy i na palcach odchodzi za Klarą w prawo w głębi - po chwili z tych samych drzwi wchodzi ksiądz Floryan*/

Scena 13

Ksiądz

Jesteś nareszcie a już niedaleki
Byłem odstraszyć w sumieniu niesnaski.
Zła myśl niech jeno raz w sercu zastrzecie
To potem.. Słysz mię /*trąca go w ramię*/
Zaliś z pismem łaski
Był już na grodzie?

Miechanowiecki

/zrywając się/ Czego ty chcesz księże?
Czego ty żądasz, czego czekasz po mnie?

Ksiądz

Mój mości krajczy, całe gniew nie słuszy
Gdy nam kto naszą powinność przy-
pomnie
Tem więcej, jeśli ów ktoś już poszedział
Starymi laty. Przecie radbym wiedział

Miechanowiecki

I ja rad wiedzieć, czemu mi po duszy
Jak po boisku depcesz, jak po mierzwie?

Ksiądz

Niż jesteś w rzeczy, nie chciej się zdać

gorszy.

Iżeś glejt przywiózł wiemy lecz niechże-ż nić
Igród coś o tem. Powiedz, byłeś w Orszy?

Liechanowiecki

Czy byłem w Orszy? czylim był na grodzie
Trądu mojego okazować blechy.
Ludzkiej dostarczyć spectaculum trodzie,
Przez rózgi spojrzeń przejść, przez szydne
śmiechy,
Przez kąsające do krwi przypuszczenia
Rzekomo pilnie tające przede mną,
A w ramion skurczu, w potrąceniach
łokci
Wzroczymi tkane, z pokorą nikczemną

Bezwstydnie w twarz mi ciskanie domysły?
Więc na infamję będę się tam włókł ci?
Iskromy ciebie? A któż mię przymusi
Na dzienne światło sromoty mej błechce
Wlec? Miałem w gród iść, ażeby na włósi
Nad własną głową nagi miecz zawiesić,
Na włósi cieńszej niźli pajęczyna,
Na pajęczynie ludzkiej dobrej woli,
Co zechce zmilczeć abo i nie zechce!

Ksiądz

Na miłość boską, przestań się tak biesić –

Liechanowiecki

Drżyj, boś ty we mnie obudził te węże
Drżyj, bo się we mnie podniosła gadzina

A oczy dzikie ma, od juchy krwawsze.

/ dobywa glejt /

Patrz! oto pętla, którą radbyś książę
Na mojej szyi zadzierzgnąć na zawsze.
Przez całe życie z karkiem w tej uwięzi,
Jako więc liściem wyklętym skorucha
Drżeć, aby pierwszy lepszy kiep kożucha
Podciąwszy konia na haniby gałęzi
Nie kazał wisieć! W zajęczem być futrze,
Własnego swego przerażać się cienia,
Aby po latach a może pojutrze
W prochu się tarzać, kajać a bez grzecha!
Nigdy, przenigdy!

/ rzuca glejt w ogień /

Ksiądz

O Matko Wszechmocna!

Ciechanowiecki

/broniąc mu przez chwilę przystępu do konia/

Precz mi od tego, niech to ksiądz pociecha!

Ksiądz

/wydobywając z ognia niedopałek/

Jeszcze pieczęcie nie zetlały do cna —

Konia, hej konia /wybiega w lewo/

/pauza/

Kaiński

/wbiegając z lewej w głębi/

Cóż się to stało? ksiądz na mojej szkapie

Ku Orszy pognał na przełaj w bezdroże.

A toć i wiorsty na niej nie ucłapie.
W taką zawicię nie daj zbładzić Boże --

/wychodzi spiesznie za księdzem; Liechanowiecki staje przy szklanych drzwiach w głębi - odchuchnawszy szyby pogląda na podworzec; z alkowy w prawo wchodzą Łopaciński i Nieznajomy/

Scena 14.

Łopaciński

Widzisz więc waćpan jakim był bieg rzeczy
I jak sumiennie badano ją w grodzie.

Nieznajomy

Ha no, niech Bóg go ma w łaskawej pieczy
I jeśli poczciw, na mieniu i rodzie

Hojnie obdarza. – Zbawi tem was długo.
Raczcie odpuścić i swoim mnie sługą
Mieć na wsze czasy.

Łopaciński

Wy zaś mnie wzajemno.
Raczcie tu prosto, – poskąpili światła,
Tu próg, uważcie /otwiera drzwi w lewo/ I tu
widzę ciemno.

Nieznajomy

Ostawcie, trafię.

Łopaciński

Nie, nie, sam wywiodę.
Jeszcze gdzie w dywan noga się zaplątała

Nieznajomy

A oczy słabe i kości nie młode

/niknų we drzwiach/

/po dobrej chwili Łopaciński wraca z Serwackim/

Scena 15

Łopaciński

Pojéchał? dokąd?

Serwacki

A Bóg tam zna księdza

Za czem po takiej nocy się upędza.

Inaci Kańskiego stał koń u palika

Ksiądz na kulbakę chybnął i za wrota

Pognał w śnieżycę.

Łopaciński

Nie czekał kalika

W którym słowić mieliśmy krajczego.

Szwacki

Toć krajczy zjechał.

Łopaciński

Krajczy tu? Dlaczego
Nikt mi nie powie? człowiek się kłopota
Frasuje, troska. – Prośże go do mnie tedy.

Szwacki

Pewno się kędy z panienką zabawia.

/wychodzi drzwiami w prawo wgłębi/

Łopaciński

No, przecie koniec raz tej srogiej biedy.
Ztek kłaniać z umysłu, siwy włos zniesła-
wia – –

Zjechał. - Lecz gdzie jest? Może się mnie boi?
Może się lęka popatrzeć mi w oczy?
Co to za szelest? kto tam u drzwi stoi?

Piechanowiecki

/wchodząc w krąg światła kominowego/

Ja panie ojcze.

Łopaciński

Nareszcie, nareszcie!
Mów-że mój synu czy byłeś już w mieście.
Niewinnej starki skończona pokuta?

Mołubej

/z lewej wchodzi ze światłem/

Umyślny przywiózł list dla waszej
części

/stawia światło na kominie oddaje list odchodzi/

Łopaciński

Z grodzką pieczęcią list -- od Sołłobuta!
Z czarnemi woski -- cóż on w sobie mieści?

Miechanowiecki

Już? już?! -- nie czytaj!

Łopaciński

/rozwija pismo/ Jezu Chryste Panie
Co to jest? co to? nie rozumiem
treści --
Jakto? co? jakto?!! Ach ty parricida,
Giń że nędzniku!

/porywa ławę, zamierza się, -- nagle ława wypada mu z ręki, krótki chrapliwy spazm i pada na ziemię trupem/

Ciechanowiecki

Panie starosto, ojcze -- Jezu Chryste,
Wody, lancetu! otwórzcie mu żyły

Scena 16

/wchodzą z prawej w głębi Serwacki, wnet za nim
Barbara i Halszka/

Serwacki

Co się tu stało? /klęka przy trupie/ Śliny
wyszły krwiste
Maryo Święta!

Barbara

Miłościwe nieba!

Halszka

Tatusiu, tatuś! /rzuca się na zwłoki/

Barbara

Po księdza, felczera

Prędko ratunku.

Serwacki

Już mu go nie trzeba.

Barbara

Oh, ja nieszczesna! /klęka/.

/z drzwi w lewo wchodzi Kański, Mołubej-służba/

Ciechanowiecki

Zasuńcie mu bielma,

Zasuńcie bielma, niech tak nie spoziera.

Serwacki

Racz mu dać Panie wieczne spoczywanie

I niech mu świeci światłość wiekuista

Służba

Amen.

Koniec III aktu

Akt IV.

Ta sama komnata co w 2 i 3 akcie. Przez otwarte drzwi alkowy w prawo widać kawał ściany pokryty czarnym kirem. Drzwi w głębi od ganku otwarte; w mętnem świetle rannego księżyca widać przez nie kawałek zaśnieżonego podwórca. – Na ławie między dwojgiem drzwi w prawo drzemią otuleni w futra Ciechanowiecki i Serwacki. We drzwiach ganku Paraśka rozmawia coś szeptem z przybyłym świeżo bo ośnieżonym hajdukiem. Po chwili wskazuje mu ręką na dalsze drzwi w prawo, wiodące do pokojów Barbary, dokąd się też hajduk udaje. Paraśka wraca drepcąc do alkowy. – W komnacie mrok gęsty, tylko z żałobnej

alkowy wpada w nią snop żółtego światła. - Po chwili wchodzą z prawych dalszych drzwi Halszka, Barbara i Hajduk. Halszka nie zatrzymując się, pełna kamienne-go spokoju przechodzi wprost do alkowy/

Scena 1.

Barbara

/półgłosem do hajduka/

Skoro Dniepr przeszli tedy mnie usłuchaj
I już nie wracaj się do wielebności
Jeno tu ostań, bo możesz się przydać.
Idź, dziewkom ogień każ rozniecić w kuchni,
Zanim wyruszym rado się napijem
Ciepłej polewki. Sam koniom osypy
Przyładź w jaśliskach.

/hajduk odchodzi – Barbara trąca Serwackiego w ramię/

Mój mości Serwacki.

Serwacki

/zrywając się/ A co się stało?

Barbara

Trza pomału gości
Budzić, niech wstają. Co ino nie widać
Księdza biskupa, już i pół popasu
Im nie ostało. Nim skończą regulicu
Biały dzień będzie a zaś nim w posadzki
Kościelne spuszczą zrobi się połednie.
Dość trzy niedziele mieliśmy niewczasu,
By w noc przeciągać pogrzebowe stypy.

Serwacki

Hej, panie krajczy.

Barbara

To jego pośledniе,
Nie żałujże mu, niech się zdrzemnie jeszcze.
Wszyscy z nóg lecim, ale on z żałości
Najbardziej wysechł.

Serwacki

Nie z jednego żalu
Za panem ojcem. Stało się tu cości
Między młodymi. Łzy mu jak z opału
Kaną po licach, pierś targają dreszcze,
Raz po raz Halszki przywołuje na śnie
Że luto słuchać.

Barbara

Zachowaj przy sobie,
Bo i tak pewno wzięli nas na baśnie
I zgadzają w domysł, skąd na grobie
Miłość ich zbladła i skąd ten u księdza
Obłęd straszliwy. — Jeśli los nie może
Ludzki przynajmniej język niech oszczędza
Sieroctwo nasze. —

Serwacki

Tędy się po dworze
Pójdę zakrzątnąć (wychodzi na podwórze)

Barbara

(popatrzywszy chwilę w alkowę)
Paraśka! — śpi pewno.

/na progu alkowy ukazuje się Paraśka/

Trza nowe świece zapalić u truny,
Bo te już mgławo gorzą i wnet zgasną,
A zaś po chwili żałobne całuny
Lamy i chwosty i co zbytnie drewno
Poprzątasz wokół, by nie było ciasno
Dla eksportantów i pijących żale.
A gdy się wszyscy zejdą nie zapomnij
Ocet lać na węgle.

/Paraśka cofa się do alkowy – Barbara modli się chwilę, potem odchodzi w głąb w prawo/

Scena 2

Ciechanowiecki

/płacząc przez sen/ Odpuść mi na Boga

Odpuść mi Halszko.. krew, krew, krew

i płomień

/porusza się niespokojnie - po chwili z alkowy

wychodzi Halszka/

Liechanowiecki

Zaklinam, słysz mnie

/nie patrząc na niego Halszka zatrzymuje się

przed nim/

krew, krew i pożoga..

Błagam wysłuchaj; odpuść; odpuść..!

Halszka

Co masz mi wyznać? Na przepaściach

duszy

Gdzieś na otchłaniach straszliwej czeluści

Oddawna głos twój słyszę i twe jęki
I kamienieję. Co masz wyznać? powiedz.
Nie znam przyczyny ani wiedzieć mogę
Czemu mi serce zaskrzepło w lodowiec
I tobie, słońcu, zagrodziło drogę —
Bo nie ja, dusza to moja cię słyszy,
Dusza lituje się twej krwawej męki
Dusza ci moja, nie ja, towarzyszy
Na twą Golgotę, na twój krzyż gotowa
Dać się wbić.
Milczysz? Odgoń, trwogi, lęki
Żadne mię więcej nie zabiją słowa,
Nie mogą zabić.
Boisz się? Wybuchnij

I duszę targaj i serce szarp we mnie,
Abym wyć mogła, wyć chcę, słysz:
wyć!

Jontek (?)

Ciechanowiecki

/budząc się/ Co to?
Tyżeś to Halszko? – Halszko, trzy
tygodnie
Jednego słowa błagałem daremnie,
Jednego słowa.

Halszka

Jak ja teraz oto.

Ciechanowiecki

Jako ty teraz? – Nie mam – nic powie-
dzieć –

Halszka

Czekam i słucham.

Ciechanowiecki

Myślisz, że mam zbrodnię
Wyznać? jakowyś grzech światu nieznany?
Czego ty Halszko chcesz?

Halszka

Już nic, nic zgoła.
Zdawało mi się, że dusza twa woła
Na moją duszę.

Ciechanowiecki

Na Chrystusa rany
Czego chcesz Halszko?

Halszka

Ja? nic już, nic zgoła

Liechanowiecki

Halszko, ach Halszko! – –

/Halszka powstrzymuje go wzrokiem, potem wychodzi w głąb w prawo/

Scena 3

Liechanowiecki

/chwilę stał bez ruchu z głową w dłoniach; na podwórcu wicher podnosi tuman śniegu/

Wciąż ten świst skrzydeł i śmiechy i wycie

I te języki z ognia i z płomienia.

Precz, precz! – Zabierzcie fortunę, cześć,

życie,
Tylko mi smoła nie palcie sumienia,
Wieczyste żary oddalcie ode mnie,
Od mojej duszy, w Ojca, Syna, Ducha
Klnę was imieniem. — Zapadły się w ciemnię
W piekło, skąd wyszły, chybnęły z powrotem;
Zwidzę mi się. Noc dokoła głucha,
Czegoż się lękam przed lada szelestem,
Przed lada cieniem zimnym rosze
potem, —
Czegoż się lękam? — toć-że sam, sam
jestem. —

/pragnie uspokoić samego siebie, po chwili w największem przerażeniu wybiega na ganek

i naciera sobie skronie śniegiem. Oprzytomniawszy wraca; nieprzeparta siła każe mu popatrzeć w alkowę; nieśmiało z pod dłoni pogląda w alkowę, nagle zaczyna drżeć na całem ciele i cofać się ku przeciwległej ścianie. — W chwilę potem wysuwa się z alkowy Paraska, trzymając niedopałki grubych świec na ręku; czerwona chusta zsunęła się jej z głowy węzełkiem pod brodę, a z pleców spada czerwonym płatem niby struga krwi /

Liechanowiecki

Ktoś ty? kto jesteś? duchem czy upiorem?
Blask ci się srebrny nad skroniami wije,
A każdy włosek wichrzy się i wspina

W wieże a żmiję.
A oczy trupa masz i trupią twarz!
A karki twoje jak cięte toporem
Bluzgają żywej strugą krwi – Martyna!!
Litości matko, litości! – – –
Nie patrzy na mnie, nie mówi nic
Jeno z naręczem zgaszonych świec
Przeklina. –
Jezus Marya!

/pada bez zmysłów na ziemię; Paraśka podchodzi do niego, ostatnią niezgaszoną świecą świeci mu w twarz, potem wychodzi na podwórzec mijając się przed gankiem ze Skotnickim, Podstolim i Gottowtem/

Scena 4.

Skołnicki

/ wchodząc pierwszy do zajętych rozmową /

Chodźcie panowie, samemu niełubo
Wchodzić w te progi.

Podstoli

/ do Gottowta /

Z palca to cyckacie.

Gottowt

Nie mój podstoli. Dla nawału gości
Wolałem z księżmi nocować w plebanii.
Dano mi łoże w sąsiedztwie alkierza,
W którym ksiądz Floryan miota się w
obłędzie

Toto nie śpiąc, mimo ścianę grubą
Zgwar zebranych w przyległej komnacie
Wszyściutkom słyszał a com słyszał,
kości
Mrozem napełnia.

Skotnicki

Do czegoż to zmierza?
Nie dosyć grozy w dzisiejszym obrzędzie,
Aby strach mnożyć pustymi domysły?

Gottowt

Toć mnie samemu rzecz niesamowita
Ale wam mówię, że najchorsze zmysły
Mają swój rozum.

Podstoli

Cóż więc waćpan słyszał?

Gottowt

Zrazu po izbie prawie pod pułapy
Skacząc ugania i kłuje chrome szkapy
I kijem tłucze a gdy się już zdyszał
Jeszcze się srożej miota dusza chora,
Ciska nim, krzyczy, że aż zgroza chyta:
Glejt niosę, stójcie! nie podnoś topora,
Żywą ją puśćcie! Niosę glejty! - zaczem
Że sił opada i jak dziecko płaczem
Żałosnym skomle.

Podstoli

Myślisz waćpan zatem?

Gottowt

Zgoła nie twierdzę ani co powiadam
Ino to czuję, że się tu przed światem
Jakowei straszne ukrywają zbrodnie,
Jakie? nie powiem aż wszystko wyba-
dam.

Podstoli

Prędki sąd u was! —

Gottowt

Nie twierdzę, ja badam.

/Z drzwi w głębi w lewo wchodzi kilka niewiast
z panną Klarą/

Scena 5

1 Matrona

Gdzież starościna?

Klara

Śród swego pokoja.

Podstoli

(do przechodzących w prawo w głębi)

Powolne służby.

Gottowt

(kłaniając się) Służba.

Skotnicki

(j. w.) Służba moja.

(matrony wychodzą w prawo, w głębi, równocześnie z podwórca wchodzi Bibosz Wścibosz, kilku szlachty i kilku księży)

1 Szlachcic

Biskup, już jedzie — hajduki pochodnie

Gasza po zaspach.

Podstoli

Pódźmy-ż na spotkanie

/Podstoli, Skotnicki, Gottowt stają przed gankiem – księża u drzwi alkowy odmawiają modły/

Bibosz

/do Wścibosza/ Zjazd srodze liczny, zgoła sejmik jaki,
A wszystko głodne, zziębłe i zdrożone
Nie wiele czego człeku się dostanie
A już mi w struny się skręcają flaki

Wścibosz

Byle raz koniec żałosnym obrzędom
Skoro powrócą już i za stół siędą.

Mam przy biesiedzie dowcip tak ćwiczony.
Że wszystkie misy z sarną i kapłony
Nas nie omina.

Bernadyn

/przerywając sobie modlitwy karcąco/

Tu pogrzeb nie gody.

Bibosz

In certa dies crastina więc hodie
Kto nie wypije, do syta nie podje,
Kiep jest mem zdaniem.

/odchodzą w głąb; podczas powyższego weszło było kilka osób/

Pierwszy gość

/ukazując w alkowę/ Mało odmieniony;

2 Gość

Mróz go tak trzyma.

3 Gość

Gdzieindziej by cieśli
Dali zbić trumnę, popłakali dwa dni
A trzecim rankiem za progi wynieśli
I za cmentarne porzucili brony
A tu już blisko miesiąc najprzykładniej.
Trwają na modłach

Kilku gości /od proga/

Biskup przyjechał

/wszyscy obecni ustawiają się w pobliżu drzwi od ganku - z drzwi w prawo w głębi wychodzi w otoczeniu matron Barbara - po chwili na stopniach

gauku w asystencyi kilku dworzan ukazuje się Hieronim Łopaciński za nim liczny tłum gości żałobnych)

Scena 6

Biskup

Pokój domowi temu w imię Pana!

(Barbara pada mu w objęcia i szlocha)

Bóg ciebie ukrzep bratowo kochana.
Bo ja, com do was tu spieszył na gody
A zastał pogrzeb i na marach brata --
Ukażcież mi go. --

(prowadzą go przed alkowę)

Taki jeszcze młody
A już sprzykrzyłeś sobie tego świata

I wzgardził nami i odszedł w nieżywe?
Pamiętam ciebie w twe lata chłopięce
Jakoś siadywał na kolanach u mnie
I małe piąstki w braterską kładł grzywę,
I głos miał jako szczebioty ptaszęce —
I otoś ubiegł mnie tak nierozumnie,
Tak niepoczciwie —

(opanowując żal)

Twoja Panie wola
Twoja nie nasza, po trzykroć nie nasza
(zdejmuje czapkę, - modli się, - po chwili)
A gdzież jest dziewka ona pani bratowo?
W listach ją wasze malowało słowo
Urodną bardzo.

Barbara

Przed Najświętszą Panną

Na nieustannych modłach trwając klęczy.
Biednemu u serca rosa to i manna,
Że precz odchodzi, może gdzie po tęczy
Za pana ojca duszą i kochaniem. —
Lecz się już trwożę tem zapamiętaniem
Bo ino jednie oczy się jej świecą.
Przeto racz wasza wielebność rzec do niej
Kilka słów miękkich - może łzę uroni
A i wielebność wypocznie cosnieco.

/ wychodzą oboje w prawo. w głębi; prawie równocześnie

wnosi służba tace z dymiącymi się kubkami;

prawie wszyscy obecni odbierają od służby kubki

i piją śniadanie w milczeniu. Na podwórzu robi się coraz jaśniej. – Po chwili dolatuje z podwórca dziki głos księdza Floryana /

Scena 7

Głos Księdza

Prędzej do grodu, do grodu, w cwał, dalej!
Prędzej, leć, leć-że!

Kilku

Co to?

Kilku

/ idąc ku gankowi / Cóż tam znowu?

/ z podwórca wbiega ksiądz Floryan kulejąc /

Ksiądz

/ płaczliwym głosem /

Patrzcie, okulał, okulał do szczętu!

Kilka kobiet

Jezus!

Inne

Duch wszelki Pana Boga chwali

/ chowają się za mężczyzn /

Ksiądz

Stójcie, zawierzcie kapłańskiemu słowu.
Glejt niosę, stójcie! - gdzie jest pan Sollohubt
Gdzie on? nie tenże? nie tamten? nie tentu?

/ mężczyźni rozstępują się przed nim z trwogą -
skoro się rozstąpili spostrzegają leżącego pod ścianą
w pobliżu komina Lichanowieckiego /

Kilku

Pan krajczy, patrzcie.

Kilku

Trza go dźwignąć z ziemi.

/zbliżają się do niego i ujmują pod pachy: głowa omdlałego jak głowa delikwenta zwisa bezwładnie najprzód/

Ksiądz

Glejt mam, królewskie poręczenie swobód!
Gdzie wiceregens? stójcie, zawierzcie mi.
/spostrzegłszy krajczego i podnoszących go rzuca się na nich/
Tyś kat? zaczekaj, chwilę czekać chciej ty.
Słyszysz! toporem krwawym nad jej szyją
Nie błyskaj próżno. – Patrz, ot tu, masz glejty

Słyszysz psie jakiś!

/wpycha mu w rękę kawałek trzymanej w dłoniach pletni - ramieniem obejmuje szyję Liechanowieckiego/

I któż porwie mi ją?

Kto, kto potrafi wydrzeć mi jej życie?

Rusza się, mruga, oddycha, - widzicie

Żyje!! ha, ha, ha - -

/śmiech księdza wraca zupełną świadomość Liechanowieckiemu, wstaje z kolan, nerwowo obejmuje księdza/

Serwacki

/już od chwili pragnąc księdza wywabić/

Księże Floryanie wstawiwszy się za nią

Pozwólcie mu, - pójdziem na plebanią.

Chcę wam powiedzieć jedną rzecz tajemną

Niezmiernej wagi, rzecz zdarzona w mieście.
Pójdź ksiądz dobrodziej.

Łiechanowiecki

/czepiając się szat księdza/

Niechajcie go ze mną
A wy precz od nas wszyscy jak jesteście!
/wszyscy zdziwieni i przerażeni odsuwają się, i
poglądają po sobie z trwogą – z drzwi w głębi w prawo
wchodzą Barbara, Biskup, Halszka, niewiasty/

Biskup

Już czas bratowo w tę drogę żałosną.
/w assystencyi księży wychodzą biskup, Barbara i
Halszka do alkowy zebrani klęknią się, przed drzwiami
tejże – po chwili rozlega się z alkowy śpiew/ :

„Panie! jak ich wiele jest którzy się zebrali
„A ze złości z uporu przeciw mnie powstali.
„Wiele ich, którzy mówią nędznej duszy
„mojej:
„Ej, nie mać w Panu Bogu ten nadziei
„swojej;"
„Lecz Ty mnie przyjmij k'Sobie, okaż
„możność swoję,
„A podnieś uniżoną nędzną głowę moję
„Bom ja wołał do Ciebie wielkim głosem:
„Panie!
„Usłysz z góry Swej świętej me nędzne
wołanie!"

/ podczas śpiewu chóru Ciechanowiecki przebywa

straszną walkę wewnętrzną – nagłym ruchem obnaża się do pasa, jednemu ze stojących odrywa od boku szablę, zawiesza ją na swej szyi i rozpychając wszystkich ciska się między zebranymi przed drzwiami alkowy.

Lechanowiecki

Przestańcie modłów!

Otaczający

Licho, co czynicie!

Lechanowiecki

Przestańcie modłów, bo ich Bóg nie słucha
Pókim ja z wami, póki nędzne życie
Drga w mojej piersi.

Pierwszy

W imię Syna, Ducha

Co się mu stało?

Drugi

Szaleństwo w tym krzyku.

Wiechanowiecki

Słuchajcie wszyscy!

Kilku

Precz go wziąść, snadź chory.

Wiechanowiecki

Słuchajcie, słyszcie!

/śpiew księży zwolna ustaje, kilka osób wychodzi z alkowy, między niemi pierwsza Halszka/

Nie dobywam sejmiku

Prze straszną mękę, słuchajcie pokory

czarnego zbrodnia – Słuchajcie mnie,

słyszcie --

Słuchajcie —

(Głos mu zamiera i siły mu nie staje — Halszka kładzie rękę na jego głowie — on jej za to stopy całuje)

Liechanowiecki

Słuchajcie! —

Biskup

(stojąc w progu zdziwiony do Barbary)

Któż ten?

Barbara

Pan krajczy litewski Liechanowiecki.

Liechanowiecki

Nie jestem nim zgoła!

Wszyscy

Co? co?

Halszka

Sił dodaj mu ojcze niebieski...

Ciechanowiecki

Pana twerzego nieboszczyka synem
Nie byłem nigdy! jestem dzieckiem
zbrodni
I wszystkie po niej wziąłem czarne grzechy
I wszystką klątwę nędznego żywota
Wszystką ohydę, i trądy i blechy
Dźwigam na sobie, udźwigać nie mogę;

Barbara

Szalejesz chyba!

Ciechanowiecki

Nie chełzajcie duszy

Kiedy otrząsa skrzydła z krwi i błota,
Kiedy zstępuje w ognie, w piekieł suszy
Oczyścić pióra. O grzech! o ohyda!
Proch, proch nikczemny, krwawym
splamion czynem,
Złoto po wierzchu a zgniłość na spodzie.
Słuchajcie, słyszcie! — jam Martyny synem,
Martyny, którą kazałem ściąć w grodzie.
Jam wziął jej życie żywot wziąwszy
od niej:
Z dumy, z hultajstwa, ze strachu, z
chciwości

Ja *fur et latro*, niedźwy parrycyda!

Biskup

Precz od tych progów.

Zebrani

Precz! Precz!

Ciechanowiecki

Krzyk uciszcie,
Nie tu kres jeszcze mojej nikczemności,
Nie koniec na tem. Słuchajcie mnie,
słyszcie,
Jeno nie drżyjcie, gdy mocne i proste
Stropy się zwalą i wgniotą mnie w
ziemię!
Zaklinam, błagam, niech mój jęk was

wzruszy,
Na nagiej piersi niech ten miecz nie drze-
nie -
Nie dosyć matki, jam zabił -- starostę!
(Biskup zamierza się, na niego krucyfiksem trzymanym w dłoni - obecni ledwo go powstrzymują.)

Miechanowiecki

Modlę i błagam, klnę was - nie słyszycie?
Modlę i błagam, kto ma Boga w duszy
Kto jest litościw, niech mi weźmie
życie!
(księża kończą drugą strofę psalmu - kondukt rusza powoli ku drzwiom)

Miechanowiecki

/ Tarzając się u kolan przechodzących /

Klnę was i błagam, kto ma Boga w duszy
Kto jest litościw, niech mi wezmie życie -

Klnę was i błagam —

Kurtyna

C. K. DELEGAT NAMIESTNIKA w KRAKOWIE

L. 251/del.

W Krakowie, dnia 16. kwietnia 1904.

Dyrekcyi teatru miejskiego udzielam zezwolenie na przedstawienie tragedyi w 4 aktach p.t. „Z pamiątek p. Seweryna Soplicy" napisanej przez Macieja Szukiewicza.

C. k. Delegat Namiestnika.

Zedmir

cuup.

II

